Redakcja Tel. 165.20, 165.25 Administracja Tel. 182.40, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 60 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok XII Nr. 26

Łódź, niedziela 26 stycznia 1936 r.

Zacięte walki na froncie północnym
Czy Abisyńczycy odbiorą Makalle?
Ciężkie straty Włochów.

WARSZAWA, 26,1. — Na podstawie wiadomości z różnych źródeł PAT. ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji w dniu 25 stycznia:

Oficjalny komunikat włoski donosi, że na północnym froncie Włochom udało się udaremnić zamiary Abisyńczyków, którzy przygotowali ofensywę przeciwko linjom włoskim w Enderta pomiędzy Hausien i Makalle. Walki toczyły się głównie w Tembien i na południe od Makalle. Wyniki trzydniowej bitwy, która zakończyła się 23 b.m. Włosi uważają

jako swój sukces.

Ze źródeł angielskich i francuskich nadchodzą wiadomości z Addis - Abeby i Dessie, stwierdzające, że bitwa, której celem jest odebranie Włochom Makalle trwa w dalszym ciągu. Walki mają się toczyć w bezpośrednim sąsiedztwie Makalle.

Wyniki trzydniowej bitwy w Tembien, która zakończyła się w ubiegły czwartek, były rzekomo korzystne dla Abisyńczyków W depeszy Reutera z Dessie jest mowa o zupełnem zwycięstwie Abisyńczyków, w których ręce dostała się bardzo

poważna zdobycz wojenna.

SZCZĘK SZABEL.

Wojska włoskie zaatakowały z dwóch stron Abisyńczyków na południowy zachód od Makalle. Celem tego natarcia było przerwanie koła coraz bardziej zacieśniającego się wokoło Makalle. Włosi rozpoczęli atak 20 stycznia. Według informacyj ze źródeł abisyńskich, oddziały rasa Kassy i rasa Seyuma nieoczekiwanie kontratakowały kilkakrotnie liczniejsze siły włoskie, zmuszając je do odwrotu i postępując za niemi aż do podstawy, z której Włosi rozpoczęli atak. Abisyńczykom udało się rzekomo nawet przedostać się do

dwóch ufortyfikowanych pozycyj.

Walka była niesłychanie zajadła. W pewnym momencie przypominała wojny dawno minionych czasów. Słychać było szczęk szabel. Walka toczyła się przeważnie na białą broń.

W Addis - Abebie nieoficjalnie komunikują, że wojska rasa Seyuma i rasa Kassa w ciągu ostatnich walk na froncie północnym zdobyły 12 armat, 112 karabinów maszynowych, wielką ilość broni ręcznej i amunicji.

Na froncie południowym panuje względna cisza w wojskowych kołach abisyńskich, jak donosi prasa egipska, gwałtowne posunięcie się Włochów na zachód od Ganaledoria jest oceniane jako raid kawaleryjski, któremu towarzyszyły jednostki zmotoryzowane. Miał on przedewszystkiem na celu osłonięcia lewego skrzydła armji Grazziani'ego oraz zdemoralizowanie ludności prowincji Borona która należy do najniżej stojących

pod względem kulturalnym.

ZGRUPOWANIE ROZBITEJ ARMJI.

Armja rasa Desty miała przedewszystkiem za zadanie ściąganie na siebie nieprzyjaciela w dowolnym kierunku. Jej lotne kolumny pod względem materjału ludzkiego i uzbrojenia stoją znacznie niżej od innych formacyj armji abisyńskiej. Obecnie główne siły rasa Desty zgrupowały się rzekomo w okolicach Gela.

KOMUNIKAT WŁOSKI.

RZYM, 26,1 — Marszałek Badoglio donosi między innemi:

Po stronie włoskiej padło 25 oficerów a 19 jest rannych. 389 żołnierzy włoskich zginęło lub odniosło rany. Nazwiska zabitych ukażą się w biuletynie miesięcznym. Erytrejczycy stracili 310 zabitych i rannych.

Straty abisyńskie chociaż jeszcze ostatecznie nie ustalone są oceniane na 5000 zabitych i rannych.



Wyświetlona zagadka gór.
INŻ. DYLJON PADŁ OFIARĄ ZBRODNI.
BESTJALSKI CZYN DEZERTERA.

ZAKOPANE 26,1 — Sprawa zaginionego w dniu 12 bm. Stefana Dyljona z Warszawy została wyjaśniona.

Jak się okazało, Dyljon padł ofiarą zabójstwa ze strony niejakiego Stefana Glendy, lat 23 z Chorzowa.

Na podstawie zeznań Glendy, który przyznał się do zabójstwa, sprawa przedstawiała się następująco: Glenda, zbiegłszy z wojska 30 grudnia ukradł karabin z ładownicą i nabojami, a jednemu z oficerów lornetkę i przybył 10 stycznia br. do Zakopanego na teren Doliny Olczyskiej, gdzie zakwaterował się w pustym szałasie.

W celu zdobycia cywilnego ubrania wyszdł w niedzielę 12 b.m. z szałasu pod Boczan i tam czatował

na przechodzących turystów.

Według zeznań Glendy, miał on zamiar około godz. 12 zaatakować grupę turystów, składającą się z 4 osób, 2 mężczyzn i 2 pań, Zorjentował się jednak, że to byłoby zbyt niebezpiecznie i przepuścił ich wolno. W jakiś czas później przechodził tamtędy samotny turysta, którym jak się okazało, był Dyljon.

Glenda wezwał go do zatrzymania się i podając się za żołnierza straży granicznej sprowadził go z Boczania do szałasu w Dolinie Olczyskiej.. Pod pozorem rewizji kazał mu zdjąć wiatrówkę i pulower oraz plecak, poczem kazał mu się odwrócić tyłem do siebie i odszedłszy parę kroków strzelił z karabinu w głowę Dyljona.

zabijając go na miejscu.

Następnie ograbił go doszczętnie z ubrania i gotówki w kwocie 60 zł. oraz biżuterji, a zwłoki schował w szopie, przykrywając je gałęziami i sianem. Przebrał się w ubranie denata, mundur wraz z karabinem i resztą naboi schował na stryszku w szałasie poczem zamknąwszy szałas od wewnątrz, wylazł na zewnątrz oknem, zabrawszy ze sobą narty denata zjechał do Zakopanego. Tu przenocował się w hotelu „Morskie Oko" poczem następnego dnia na nartach udał się górami do Bielska, gdzie zastawił lornetkę i udał się do Chorzowa. W Chorzowie na podstawie listów gończych rozesłanych bezpośrednio po jego dezercji aresztowano go i odstawiono do dyspozycji żandarmerji wojskowej w Krakowie, gdzie w toku śledztwa przyznał się nietylko do dezercji, kradzieży, karabinu z ładownicą i nabojami oraz lornetki ale także i do zabójstwa śp. Stefana Dyljona.

Naiwne właścicielki posesji.
Złoty skarb pod drzewem orzechowem.
TAJEMNICE MAŁEGO DWORKU.

POZNAŃ 26,1 — Przed kilku dniami policja poznańska aresztowała człowieka który wykopał skarb i przywłaszczył sobie ukryte w ziemi złoto, wartości conajmniej kilkudziesięciu tysięcy.

Oto historja tego skarbu, który przez przeszło 20 lat spoczywał w ukryciu, o kilkadziesiąt kroków od Kaponiery, a obecnie wydobyty na powierzchnię ziemi, jak dotąd, stał się tylko przyczyną nieszczęść różnych ludzi.

Historja fantastyczna, ale najzupełniej prawdziwa.

Kto z ulicy Przecznicy skręci w obecną Al. marsz. Piłsudskiego — dawniej ul. Zwierzyniecką — ten zauważy po prawej stronie tuż za narożnikiem odsunięty i stojący szczytem do ulicy mały piętrowy domek z czerwonej cegły. Obok domku jest niewielki ogródek. Domek wygląda

sennie i nieciekawie.

Właścicielem tej posesji oznaczonej obecnie numerem 35 — przedtem numer 10a przy ul. Zwierzynieckiej— była przez długie lata p. Zofja Flaum.

Obecnie właścicielkami posesji przy Al. marsz. Piłsudskiego nr. 35 są jej siostrzenice, dwie Polki w średnim wieku, siostry Flaum. Żyją w odosobnieniu i zupełnie się nie udzielają.

W październiku roku ubiegłego siostry Flaum dowiedziały się z jakiegoś zapisku, prawdopodobnie pośmiertnego, że z chwilą wybuchu wojny światowej w r. 1914 zakopano w ziemię, w ich ogródku, zamkniętą na klucz szkatułkę, zapierającą w wielkiej ilości złote monety niemieckie, oraz starożytna i wartościową biżuterję.

Aby cenny ten skarb wydobyć z ukrycia siostry Flaum wezwały niejakiego Wojciecha Nowaka (ul. Szwajcarska 19), który pełnił u nich funkcję stróża i codziennie zamiatał przed ich posesją ulicę i szczoki w tem miejscu chodnik. Siostry Flaum nie chciały wyjawić Nowakowi całej tajemnicy. Powiedziały mu, że w ogródku pod drzewem orzechowem, ukryta jest skrzynka z winem, i że ma ją wykopać. Nowak wziął się do zleconej mu pracy której siostry Flaum nie dozorowały Kopał i kopał, aż znalazł ciężką bardzo szkatułkę zamkniętą na klucz. O odkryciu swojem nie powiedział nic siostrom Flaum, a szkatułkę zabrał do swojego mieszkania przy ul. Szwajcarskiej 19. Tam w nocy gdy przypuszczał, że członkowie jego rodziny pogrążeni są w głębokim śnie otworzył szkatułkę. Oczom jego ukazało się 398 sztuk 10-markowych złotych monet niemieckich oraz przeróżna biżuterja, jak pierścienie, naszyjniki, kolczyki, bransoletki i td.

Nowak myślał długo, jak zużytkować zdobyty skarb. Wreszcie postanowił zwierzyć się ze swego bogactwa Niemcowi Franciszkowi Gartmanowi właścicielowi zakładów ogrodniczych przy Górnej Wildzie 92.

W składzie kwiatów Gartmana przy ul. Marsz. Focha zatrudniona była jego córka, Jadwiga Nowakówna. Stąd znajomość.

Nowak opowiedział Gartmanowi o posiadaniu większej ilości złotych monet niemieckich i poradził się go, w jaki sposób może je spieniężyć. Czy Nowak wtajemniczył Gertmana w sposób zdobycia skarbu i czy Gertman interesował się pochodzeniem złota nie wiemy. W każdym razie, po dłuższym targu. Gartman kupił skarb od Nowaka i zobowiązał się dać mu 15 tysięcy złotych. Tysiąc złotych dał Nowakowi w gotówce przy ubiciu transakcji a 2,500 zł. złożył na konto Nowaka w „Bankfür Handel und Gewerby" przy ulicy Masztalarskiej. W domu Nowaka gdzie dotychczas panowała nędza i nie zawsze na stole był suchy chleb, zmieniło się.

wszystko odrazu.

Nowak począł się rozglądać za małem gospodarstwem rolnem.

Ciemne interesy Nowaka z Gartmanem rozwijały się jaknajlepiej i może udałyby się całkowicie, gdyby nie to przysłowiowe „ale". Sąsiedzi Nowaków zauważyli ich zbytkowny tryb życia i

poczęli coś podejrzewać

W rezultacie doniesiono paniom Flaum że Nowak posiada obecnie dużo pieniędzy Te domyśliły się, że Nowak znalazł skarb i sobie go przywłaszczył.

Nowak, dowiedziawszy się o tem, pobiegł do sióstr Flaum i zdenerwowany oświadczył, że nie ukradł ich złota Nato siostry Flaum zapytały go się zdziwione, skąd wie o złocie w ogrodzie, gdy otrzymał jedynie polecenie poszukiwania skrzynki z winem.

Wynikiem tej sprawy była rewizja w mieszkaniu Nowaka. Podczas rewizji znaleziono tam, jak mówią, starożytne złote pierścionki. Nowak został aresztowany.

Zajścia na pogrzebie.
Policja aresztowała kilkadziesiąt osób.

DĄBROWA GORNICZA 26,1 — Wczoraj w czasie pogrzebu bezrobotnego Mieczysława Pawia zabitego podczas incydentu na bieda-szybie przez jednego z dozorców doszło do zajść z policją. Tłum złożony z 4-ch tysięcy osób podjudzany

przez agitatorów komunistycznych

począł wznosić antypaństwowe okrzyki obrzucając policję kamieniami. W wyniku zajścia kilku policjantów

zostało poturbowanych.

Z tłumu jedna osoba została ranna. Policja przywróciła porządek aresztując kilkadziesiąt osób.

Strajk protestacyjny pracowników
w Monopolach Tytoniowym i Spirytusowym.

ŁÓDŹ 26,1 — Pracownicy Monopoli Tytuniowego i Spirytusowego zostali narówni z innymi urzędnikami państwowymi i prywatwymi dotknięci obniżką uposażeń Prócz tego zostali obarczeni dodatkowemi podatkami.

W związku z tem wszyscy bez wyjątku pracownicy wymienionych Monopoli postanowili prowadzić akcję protestacyjną. przeciwko tym podwójnym obciążeniom.

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym pracownicy łódzkich fabryk Monopoli zorganizowali jednogodzinny strajk demonstracyjny przyczem w Monopolu Tytuniowym trwał on od godz. 10-ej do 11-ej przed południem zaś w Spirytusowym od 11-ej do 12-ej.

Identyczną akcję demonstracyjną zamierzają pracownicy prowadzić aż do uzyskania cofnięcia dodatkowych obciążeń.

Wiceminister Korsak
ciężko chory.

WARSZAWA, 26,1 — Podsekretarz stanu min. spraw wewn. p. Władysław Korsak poważnie zaniemógł. Zastępuje go dyrektor departamentu samorządowego p. Żbikowski.

Leśniczy zastrzelił orła.

LIDZBARK. 26.1 — Na terenie nadleśnictwa Nowy Świat pod Lidzbarkiem leśniczy Zemgło upolował rzadki okaz orła, którego rozpiętość skrzydeł sięga 2 i pół metra.

Przed oficjalną wizytą
min. Becka w Gdańsku.

GDAŃSK, 26.1 — „Danziger Forposten" donosi, że w wyniku rozmów odbytych pomiędzy prezydentem senatu Greiserem a ministrem Beckiem została zapowiedziana w [illegible]

przedstawiciela rządu polskiego,

która będzie rewizytą na zeszłoroczny pobyt Greisera w Warszawie. W gdańskich kołach narodowo-socjalistycznych twierdzą, iż w ramach tej rewizyty weźmie udział min.Beck.

BERLIN, 26.1 — W drodze z Genewy do Warszawy minister Beck zatrzymał się w Berlinie

Obiad prywatny w pałacu królewskim
dla Królów, prezydentów i szefów obcych delegacyj.

WARSZAWA 26,1 — Wczoraj o godz. 12,15 pociągiem pośpiesznym wyjechała do Londynu delegacja na uroczystości pogrzebowe króla Anglji Jerzego 5-go. W skład tej delegacji na czele której stoi gen. dyw. Sosnkowski — jako ambasador nadzwyczajny i przewodniczący delegacji — wchodzą: Konstanty Skirmunt, b. ambasador R. P. w Londynie, kontradmirał Unrug płk. Trzaska-Durski i kpt. Musielewicz.

PARYŻ 26,1 Giełda papierów wartościowych będzie zamknięta od wtorku włącznie aż do czasu ukończenia uroczystości żałobnych w Anglji.

LONDYN, 26, 1 — Król Edward ósmy opuścił Londyn udając się do Sandringham.

LONDYN, 26, 1 — W poniedziałek wieczorem król Edward 8 wydaje w pałacu Buckingham obiad prywatny dla przybywających na pogrzeb królów i członków domów panujących, prezydentów i szefów obcych delegacyj. W obiedzie tym weźmie udział szef delegacji polskiej gen. Sosnkowski.



Włamywacze rozpruli... niezamkniętą kasę.

Dobry zwyczaj właściciela sklepu.

ŁÓDŹ, 26.1 — W dniu wczorajszym policja zaalarmowana została wiadomością o włamaniu dokonanem do składu win i towarów kolonjalnych Józefa Wolfskiego przy ulicy Piotrkowskiej 3. Włamania dokonano ubiegłej nocy. Złoczyńcy znajdowali się w podwórzu i po wyłamaniu drzwi tylnych dostali się do wnętrza składu. Uwagę swą włamywacze zatrzymali na kasie ogniotrwałej, którą usiłowali rozpruć. Uporawszy się z pancerzem zewnętrznym kasy złoczyńcy stwierdzili, że nie była ona zamknięta wogóle, ponieważ właściciel firmy nie miał zwyczaju przechowywania w niej sum pochodzących z targu dziennego.

Nie znalazłszy tedy nic w kasie włamywacze zabrali ze składu kilka butelek wódek, trochę wędlin i delikatesów na ogólną sumę około 30 złotych. Z łupem tym zawiedzeni kasiarze zbiegli nie zauważeni przez nikogo.

Za kasiarzami wszczęto poszukiwania.

Paniczna ucieczka złodziei.

Aresztowanie niebezpiecznej trójki.

ŁÓDŹ, 26.1 — Ubiegłej nocy do mieszkania kupca Baumgartena przy ulicy Lipowej 46, dostało się trzech złodziei, którzy zaczęli plondrować mieszkanie.

W domu znajdowała się jedynie żona Baumgartena, która zbudzona szmerami wszczęła alarm. Spłoszeni złodzieje porzucili przygotowane już paczki z garderobą i platerami i uciekając poczęli skakać z balkonu 1 piętra.

Krzyki Baumgartenowej zaalarmowały lokatorów i kilku przechodniów, którzy zaczęli ścigać uciekających. Do pościgu przyłączyli się też dwaj policjanci, dzięki czemu złodzieje zostali pochwyceni.

Okazali się nimi: 29-letni Edward Kozłowski, 43-letni Franciszek Kubiak i 30-letni Stefan Balcerzak.

Osadzono ich w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Czy dojdzie do rewizji

koncesji tramwajowej?

ŁÓDŹ, 26.1 — W środę dnia 29 stycznia rb. o godz. 19-ej odbędzie się w sali obrad Rady Miejskiej ul. Pomorska 16, posiedzenie komisji do spraw ogólnych. Na porządku dziennym sprawa wystąpienia do rządu o wydanie ustawy, w ramach której byłaby możliwość poddania rewizji koncesyj przedsiębiorstw użyteczności publicznych, godzących w interesy dobra powszechnego. Nadmienić należy, iż wiadomość o ewentualnej rewizji umów koncesyjnych tych przedsiębiorstw, została przez prasę warszawską zaopatrzona w liczne komentarze podkreślające konieczność wydania podobnej ustawy.

W dniach 28 bm. o godz. 19-ej, w środę dnia 29 bm. o godz. 20-ej i w czwartek dnia 30 bm. o godz. 19-ej odbędą się posiedzenia komisji finansowo - budżetowej w sali obrad Rady Miejskiej.

Na porządku dziennym obrad sprawa zamierzeń skarbowych Zarządu Miejskiego w Łodzi na rok admin. 1936/37.

JĘKI W HOTELU „POLONJA"

Rozpaczliwy czyn kupca.

ŁÓDŹ, 26.1 — W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w hotelu „Polonja" przy ulicy Narutowicza wynajął pokój 45-letni Izaak Kaufler zamożny kupiec przybyły z Jędrzejowa.

Po zainstalowaniu się kupiec kazał przynieść sobie podwieczorek, poczem zamknął się w pokoju polecając służbie hotelowej by mu nie przeszkadzano.

Około godziny 9 wieczorem z pokoju zajętego przez Kauflera zaczęły wydobywać się jęki. Służba znalazła kupca leżącego na łóżku. Z popalonych ust Kauflera wydobywała się piana.

Jak się okazało Kaufler popełnił samobójstwo przez wypicie większej dozy kwasu siarczanego. Zawezwany lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperata do szpitala miejskiego w Radogoszczu.

Stan Kauflera jest beznadziejny. Desperat, rozwiedziony z żoną, pozostawił listy które niepątpliwie przyczynią się do ustalenia przyczyny rozpaczliwego kroku.

Zdarzenia i wypadki

— Charakterystyka sytuacji gospodarczej Polski w roku 1935 w opinji Banku Gospodarstwa Krajowego stwierdza, iż położenie gospodarcze Polski w roku ubiegłym cechowały objawy pewnego polepszenia działalności gospodarczej szczególnie w dziedzinie produkcji przemysłowej. Mniej korzystnie natomiast kształtował się stan finansów państwowych po wyczerpaniu w poprzednich 2 latach wpływów z Pożyczki Narodowej.

— Delegat rządu nankińskiego przy władzach mongolskich został zamordowany w czasie przejazdu autobusem, którym powracał po odbyciu konferencji z księciem Teh. Morderstwo dokonane przez nieznanych sprawców wywołało wielkie wrażenie wśród mongołów, ze względu na popularność zabitego.

— Wpobliżu lotniska Bearharbour zderzyły się dwa amerykańskie samoloty wojskowe. Oba samoloty runęły na ziemię, przyczem spośród załogi oficer i 5-ciu żołnierzy ponieśli śmierć. Dwaj żołnierze zdołali się uratować przy pomocy spadochronów.

— Pociąg idący z Detroit zderzył się na przejeździe kolejowym z samochodem osobowym. W samochodzie tym jechało 7 osób, członków jednej rodziny, które poniosły śmierć na miejscu.

— Zarząd główny PCK. wysłał pod adresem etjopskiego Czerwonego Krzyża transport 4 skrzyń i 17 klatek z materjałem sanitarnym i opatrunkowym. Transport ten został wysłany do Gdyni, a stamtąd odejdzie do portu Dżibutti.

— W dniu dzisiejszym odbędą się w całej Grecji wybory do parlamentu.

Konkurs z nagrodami

za uważne czytanie.

Dziś rozpoczynamy drugą serję naszego konkursu wyławiania błędów.

Konkurs polega na zebraniu 7 wycinków słów z kolejnemi numerami w ciągu tygodnia. Słowa te ukryte w tekście „Krateczek" utworzą zdanie, i uczestnicy konkursu nadsyłać będą rozwiązanie w formie tego zdania składającego się z 7 słów.

Dla uczestników konkursu redakcja przenacza 11 nagród pieniężnych: 1 nagroda 25 złotych 2-ga nagroda 20 złotych 3-cia nagroda 15 złotych i 8 nagród po 5 złotych. A więc w dzisiejszym numerze „Echa" pierwsze słowo z cyfrą „1" w tekście „KRATECZEK"! Uwaga!

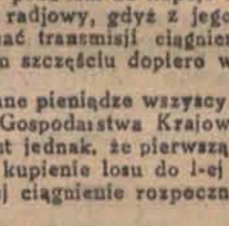
—oo—

Wczoraj pod brzemieniem trosk — dziś ludzie niezależni.

Główna wygrana czwartej klasy 34-ej Loterji Państwowej padła jak wiadomo — 21 b. m. na Nr. 44.794 w kolekturze Józefa Maschlera w Tarnowie przy placu Kazimierza 1 (plac ten będzie teraz pewnie nosił przydomek „Szczęśliwego". Wszyscy wybrańcy fortuny zrealizowali już wygraną, otrzymując z Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej po 200.000 zł. na ćwiartkę. Poniżej podajemy szczegóły dotyczące właścicieli dwu pierwszych ćwiartek.



PP. Stanisław Wróbel i Franciszek Grabik grają od dłuższego czasu do spółki, a pozatem każdy z nich posiada własne ćwiartki rozmaitych losów. Pan Wróbel otrzymał nagle jakąś inspirację, że wygra jeśli los wyciągnie mu muzyk. Zwrócił się tedy do znajomego ociemniałego organisty, p. Edwarda Ostrowskiego i dzięki niemu stał się właścicielem ćwierci szczęśliwego losu do spółki z przyjacielem. P. Wróbel emerytowany chorąży 78 go pułku piechoty oświadczył, że cieszy się głównie z tego, iż córka jego, którą matka opuściła, będzie miała majątek. Zarówno on, jak i p. Grabik, właściciel kiosku tytoniowego, zamierzają wybudować sobie domy w rodzinnym Tarnowie.



P. Frieburg, nauczycielka gimnazjalna nie umie narazie określić swych projektów na przyszłość, poza tem że kupuje sobie niezwłocznie aparat radjowy, gdyż z jego braku nie mogła wysłuchać transmisji ciągnienia i dowiedziała się o swem szczęściu dopiero w kolekturze.

Wygrane pieniądze wszyscy złożyli narazie w Banku Gospodarstwa Krajowego. Charakterystyczne jest jednak, że pierwszą czynnością każdego było kupienie losu do 1-ej klasy 35-ej Loterji, której ciągnienie rozpocznie się 20 lutego r. b.

Ostra walka z bezrobociem.

Ważna konferencja w Urzędzie Wojewódzkim

ŁÓDŹ dnia 26 stycznia. — Wczoraj w dniu 25 bm. w sali łódzkiego urzędu wojewódzkiego odbył się zjazd grupy regionalnej posłów i senatorów województwa łódzkiego zwołany z inicjatywy pana wojewody Aleksandra Hauke-Nowaka.

W zjeździe tym oprócz wszystkich posłów i senatorów wzięli udział prezesi izb: przemysłowo-handlowej — p. gen. dr. F. Maciszewski, rolniczej — p. inż. Wilski, rzemieślniczej — p. W. Kopczyński oraz dyr. izby skarbowej p. Z. Kucharski, okręgowy inspektor pracy p. W. Wyrzykowski, dyrektor wojewódzkiego Funduszu Pracy p. K. Jagiełło, wiceprezydent m. Łodzi p. M. Godlewski i niektórzy naczelnicy wydziałów urzędu wojewódzkiego.

Celem zjazdu było omówienie najaktualniejszych zagadnień regionalnych z dziedziny rynku pracy, przemysłu, rolnictwa rzemiosła i walki z bezrobociem.

Zjazd zagaił o godz. 10.30 pan wojewoda Aleksander Hauke-Nowak, krótkiem przemówieniem.

Skolei przystąpiono do referatów.

Zobrazowana w referatach i rozwinięta w dyskusji sytuacja na wszystkich odcinkach życia gospodarczego naszego województwa da możność reprezentacji województwa w parlamencie skutecznego i rzeczowego bronienia gospodarczych interesów regionu łódzkiego.

Dalszy ciąg zjazdu, na którym będą omawiane sprawy rolnictwa i rzemiosła, odbędzie się w dniu 3 lutego rb.

—:—

Oddział Francopolu w Łodzi

ŁÓDŹ, 26.1 — Jak się dowiadujemy, znany w naszem mieście b. kierownik „Orbisu" p. Bolesław Kmiecik został przedstawicielem Biura Podróży „Francopol" na Łódź i Poznań i w dniach najbliższych uruchamia oddział turystyczny „Francopolu".

I. K. P. w stolicy

NIEDZIELA NA BOISKACH.

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

W WARSZAWIE:

W gmachu Cyrku o godz. 12 mecz bokserski IKP — Makabi.

W lokalu Skry o 17 mecze zapaśnicze Fort Bema — Rywal i PKS — Iskra.

Na stadjonie Wojska Polskiego o godz. 9.30 rano Walne Zebranie WOZPN.

Przed gmachem Automobilklubu od 17-ej przejazd uczestników Zjazdu gwiaździstego do Monte Carlo.

W KRAJU:

W Krakowie — walne zebranie KOZLA, Okr. Zw. Pływackiego, Garbarni oraz turniej zapaśniczy o mistrzostwo Krakowa.

W Poznaniu — mecz bokserski o mistrzostwo Polski Warta — IKB i mecz piłkarski Warta — HCP.

W Łodzi — mecz bokserski Wawel — Hakoah, mecz gier sportowych IKP — Polonia i walne zebranie ŁOZPN.

W Przemyślu dzień sztafet w hali.

W Zakopanem — międzynarodowe zawody łyżwiarskie i konkurs skoków na Krokwi.

Na Śląsku — mecze piłkarskie.

W Białymstoku — mecz bokserski Gwiazda — Makkabi.

„Biedni słudzy państwa"

KRÓL MODY i SPORTOWIEC.

POPULARNOŚĆ NOWEGO MONARCHY.

Londyn, w styczniu

O popularności byłego księcia Walji, obecnie króla Anglji Edwarda 8-go, pisało się bardzo wiele. Ale mimo wszystko niemało jeszcze pozostało do uzupełnienia.

Dotychczasowy książę Walji istotnie pobił rekord popularności. Któż bowiem nie znał owego młodego człowieka z wiecznie zmęczoną twarzą?

Do chrztu otrzymał długą litanję imion, a mianowicie: Edward, Albert, Chrystjan, Jerzy. Andrzej Patryk i Dawid.

Od najwcześniejszych lat swego życia młody książę Walji jakgdyby starał się obalić nieziszczoną przepowiednię jednego z członków parlamentu, która była załączona do adresu gratulacyjnego, nadesłanego przez parlament angielski, z okazji narodzin królewicza. Gdy adres ten rozważany był w Izbie Gmin, twórca angielskiej partji robotniczej Ker Gardi oświadczył:

— Istnieją dane do przypuszczenia, że nowonarodzony syn króla kiedyś będzie powołany do rządzenia krajem. Nie mamy możności ocenić jego zdolności. Od najwcześniejszego dzieciństwa chłopiec ten będzie otoczony

rojem lizusów,

którzy postarają się wmówić weń, że jest Wyższą Istotą, by stworzyć przepaść między nim a narodem, którym niegdyś będzie rządził. Będzie odbywał wspaniałe podróże, wstąpi może w związek morganatyczny, a krajowi nie pozostanie nic innego jak spłacać jego rachunki.

Ani jedna z przepowiedni Kera Gardi nie ziściła się. Książę Walji był nietylko hrabią Chesteru, ale i księciem Cornveille'u, jedynym angielskim następcą tronu, który dysponował własnym wielkim majątkiem, a naród niczego prawie nie łożył na jego wydatki.

Zmarły króle Jerzy V i owdowiała królowa Mary, wolni od snobizmu i niezbyt rzutcy na reprezentację, długo zastanawiali się nad tem, do jakiej szkoły oddać czterech synów, jaką dla nich wybrać początkową karjerę..

Nie chcieli ich oddać do szkół, do których uczęszczają synowie bogaczów i lordów w obawie, że automatycznie przyswoiliby sobie nawyki, które nigdy nie były miłe królowi i królowej. Król Jerzy kiedyś oświadczył: „Książęta angielscy, —

to biedni słudzy państwa".

Zdecydowano pokierować 3-ch starszych synów na oficerów floty morskiej.

Jakby się to nie wydawało dziwnem, służba morska w Anglji jest przywilejem średniej klasy. Synowie miljonerów i lordów, z nielicznemi wyjątkami zdradzają niechęć do fizycznych i duchowych udręk, z jakiemi związana jest karjera oficerska we flocie brytyjskiej.

Na okręcie książę Edward prowadził skromny tryb życia, niczem nieróżniący się od bytowania zwykłego kadeta.

Po ukończeniu szkoły w Osborn, książę Edward, za namową królowej matki Aleksandry, został wysłany na pół roku do Paryża dla nabrania „ogłady".

W ciągu dnia książę Walji studjował historję i języki, a wieczorami poznawał Paryż takim, jakim go nie mógł wyczytać z książek.

Po powrocie z Paryża książę Walji rozpoczął poważne studja na uniwersytecie Oxfordzkim historji, nowych języków i ekonomji państwowej. Mieszkał w dwóch pokojach, pozbawionych luksusu.

Książę Walji był planowo i świadomie wychowywany tak, by robił skromne, można rzec nawet przeciętne, wrażenie. Od najwcześniejszych lat rodzice starali się uczynić z niego „przeciętnego Anglika". decydowanie tępili wszelkie objawy zarozumiałości, egoizmu, spoglądania na siebie jako na wyższą istotę, księcia z Bożej łaski.

Skromność i prostota w obejściu są podwaliną tej wyjątkowej popularności, jaką książę Walji cieszył się w społeczenstwie angielskiem od najmłodszych lat.

Już po ukończeniu uniwersytetu zaczęły krążyć pogłoski o zaręczynach młodego księcia. Dobrze zbudowany następca tronu, był nietylko wymarzonym ideałem młodych dziewcząt całego świata ale i objektem poważnych politycznych kombinacyj.

Na wszystkie propozycje ministrów w sprawie małżeństwa „ze względów państwowych" książę odpowiadał, że ożeni się tylko z miłości. Taktykę mądrości państwowej do jego trzech młodszych braci...

Od wczesnych lat następca tronu angielskiego uchodził za króla mody męskiej. Jednak, fantastyczne wyobrażenia o jego garderobie i olbrzymiej ilości nowych garniturów, są również niesłuszne, jak wersje o jego zaręczynach.

Książę, jak wszyscy typowi Anglicy, ubierał się skromnie, aby się nie rzucać w oczy".

Nie można, oczywista, zaprzeczyć, że książę Walji wprowadził kilka inowacyj do mody męskiej. Uczynił kilka prób w kierunku racjonalizacji ubioru męskiego. Tak wprowadził krótkie marynarki, kolorowe koszule, miękkie kołnierzyki, skromne krawaty i skarpetki. Najczęściej księcia Edwarda można było spotkać w szarym garniturze i niebieskiej koszuli.

Książę Walji był przeciwnikiem rękawiczek. Niemal nigdy nie nosił rękawiczek na ulicy i nie wkładał ich nawet podczas tańców do smokinga lub fraka. Ponieważ książę bardzo lubił tańczyć, szczególnie po kolacji, wprowadził zwyczaj noszenia białej kamizelki do smokinga. Kompromis ten uwolnił go od konieczności przebierania się we frak.

Swą znajomość różnych gałęzi angielskiego życia gospodarczego książę Walji niejednokrotnie wykorzystywał podczas wystąpień publicznych.

Książę uczynił też wiele w dziedzinie łagodzenia tarć partyjnych.

Szczególną popularnością cieszy się książę Walji śród górników, których często odwiedzał i których skarg uważnie słuchał. Książę niejednokrotnie interwenjował w sprawie zatargów między właścicielami kopalń a górnikami i jego wystąpienia politycznego na korzyść robotników zjednały mu szczere sympatje śród najszerszych sfer robotniczych.

Książę był zawsze ulubieńcem Anglików. Prosty w obejściu, miłośnik sportu, dzielny i rzeczowy, prawdziwy dżentelmen Anglik od stóp do głów, wstąpił ks. Walji na tron, budząc w sercach narodu angielskiego jak zawsze nadzieje.

Al. B.

Czy Pola Negri zagra panią Warren?

Bernard Shaw nie miał dotąd szczęścia do filmu. W r. 1929 Pola Negri po pierwszym swym powrocie z Hollywood odwiedziła w Londynie wielkiego „kpiarza" i pertraktowała z nim o „Kleopatrę". Twórca „Candidy" udzielił swej zgody i... impreza rozchwiała się. Był to właśnie moment bezkrwawej „rewolucji dźwiękowej". Niedawno nakręcono „Pigmaljona", który zdobył wielki triumf w Berlinie. Oto wszystko. A teraz nadchodzi z Anglii sensacyjna wieść: oto jedna z londyńskich firm (tamtejszy oddział amerykańskiej „Radjo Pict.") — ku uczczeniu 80-lecia urodzin znakomitego pisarza — przystępuje do realizacji słynnej sztuki scenicznej. „profesja pani Warren" Utwór ten o dość drażliwym temacie, zainteresował producentów filmowych. Historja życia wielkiej damy, poważanej i uznawanej przez „highe life" a w gruncie rzeczy handlarki żywym towarem stanie się napewno sensacją filmową. Młodość pani Warren, a potem spotkanie jej z córką, dziewczyną uczciwą i prawą, oto najciekawsze momenty utworu, który w swoim czasie był wielką „burzą w szklance wody" wśród purytańskich sfer Londynu. Do roli pani Warren starają się filmowcy angielscy pozyskać Polę Negri (która ostatnio odniosła triumf w „Mazurku"). Mówi się też o sprowadzeniu Joan Parker do roli córki, roli trudnej i popisowej. Sensacją byłby projektowany udział Douglasa Fairbanksa seniora i Douglasa Fairbanksa juniora! Profesja pani Warren" zaciekawiła całą kulturalną Europę.

——OO——

Marja Hempel - Gierdawa

PRZEZ ZAMKNIĘTE POWIEKI

23

Powieść

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Marta zakochała się w swoim żonatym szefie, Tadeuszu, który jednak nie chciał wykorzystać swej przewagi.

Pod naciskiem ciotki Peli i za namową Tadeusza wyszła zamąż za niekochanego Andrzeja.

* * *

— Więc chodźmy po obiedzie razem na ślizgawkę. Już kilka razy byłam sama bez ciebie. Czy masz ochotę?

— Naturalnie. Trzeba wykorzystać pogodę i wolny czas — odpowiedział pogodnie, a pomyślał: jeżeli i tam go spotkam, chyba łeb o lód rozbije.

— Ach, niezadysponowałam wczoraj wieczorem obiadu Zapomniałam! Pierwszy raz mi się zdarzyło. Może to oznaka, że się starzeję. Jędrusiu- — roześmiała się wesoło.

— To oznaka, że jesteś jeszcze bardzo młoda — odpowiedział Andrzej i uśmiechnął się z widocznym przymusem

Marta przeciągnęła lekko ręką po włosach Andrzeja.

— Smutny jesteś, niewyspany, czy zmęczony? — zapytała — Nie trzeba, naprawdę nie trzeba — —

Wybiegła do kuchni do Marcinowej

Andrzej pragnął w tej chwili tylko jednego: już wyjść.

Promienna pogoda Marty napełniała go bólem, rozniecała w nim zazdrość..

Po małej chwili Marta wróciła. Kończyła śniadanie stojąc. Rzuciła baczne spojrzenie na Andrzeja.

— Jędruś nie czekam na ciebie, śpieszę się szalenie, bo jestem zapóźniona. Idę więc sama dzisiaj, dobrze?

— Dobrze, kochanie.

Marta pobiegła prędko po futro i kapelusz. Po drodze myślała:

— Tak będzie lepiej. Męczy go dzisiaj moja obecność — — może moja pogoda. — Ale cóż ja poradzę: tak mi lekko, jakgdyby mnie wciąż jeszcze niosły ramiona Tadeusza...

* * *

Andrzej wychodził z domu z sercem ciężkiem jak kamień.

IX.

Projekt wspólnej ślizgawki nie doszedł do skutku. Andrzej bowiem oświadczył przy obiedzie, że musi wyjechać na dwa, trzy dni w interesach. Pociąg miał koło siódmej. nie mogło więc być mowy o żadnej wyprawie. Marta wobec tego zrezygnowała ze ślizgawki również, chciała bowiem jak zwykle, osobiście przygotować Andrzejowi wszystko do podróży.

Już dwa razy od czasu ich ślubu zdarzyło się, że Andrzej wyjeżdżał z domu na krótko. Nie lubił tego, ale wtedy nie sprawiało mu to takiej wyraźnej przykrości, jak tym razem.

Teraz wydawało mu się absolutnie pewnem, że Marta niezawodnie wykorzysta jego nieobecność aby się zobaczyć z „tamtym".

Utwierdzała go w tem niepokojącem przeświadczeniu pogoda Marty, granicząca niemal z wesołością, gdy krzątała się po jego pokoju, pakując mu walizkę.

Siedział przy biurku i segregował papiery, które musiał zabrać z sobą. Myśl jego tylko połowicznie zajęta była tą czynnością. Właściwa uwaga skupiona była na osobie Marty.

Męczyła go skwapliwość jej przy pakowaniu jego rzeczy. Widział w niej jakaś niecierpliwość, aby prędzej pozbyć się go z domu.

Marta rzeczywiście gorliwie zajęta była pakowaniem. Pomyślała o każdym drobiazgu, przewidywała różne możliwości; wtedy mówiła:

— Jędrusiu, na wszelki wypadek daję ci to i to.

Ubrania składała starannie, po kilka razy, zanim nie udało jej się zrobić tego dobrze.

Sumienność jej w tej robocie, jak w każdej innej domowej, wynikała poprostu z tego, że chciała być Andrzejowi naprawdę pomocną i potrzebną Zadokumentowała to zdaniem, wypowiedzianem po skończonem pakowaniu:

— No, Jędrusiu, wiedz, że cię żona zapakowała: masz wszystko, co ci tylko będzie potrzebne, niczego nie zapomniałam napewno.

— Dziękuję ci, kochanie. Ale wiem, że najpotrzebniejszej rzeczy nie zapakowałaś napewno — silił się na pogodny żart.

— Jakiej? — zapytała serjo.

— Siebie samej

— Przepraszam pana — rzekła z udaną urazą w głosie i minie — nie jestem rzeczą.

— O, ja wiem o tem dobrze...

W tym momencie przypomniało się Marcie, jak to swego czasu nazywała siebie rzeczą, obj:ktem biurowym w stosunku do Tadeusza.

Wspomnienie to przesunęło się jak cień przez jej twarz.

Andrzej przyzwyczajony do bezustannej obserwacji Marty i czytający w jej wyrazistej twarzy, a zwłaszcza w oczach, najrozmaitsze nastroje wewnętrzne — zapytał:

— Co ci się przypomniało? Byłaś przez sekundę bardzo daleko stąd myślami.

— Ach, nic specjalnego, nic nie znaczący drobiazg...

A po chwili dodała:

— Masz wrażliwość i intuicję iście kobieca, bo naogół tylko kobiety umieją wyczuwać czyjeś prawie nieuchwytne nastroje wewnętrzne. A pomimo tego jestem pewna, wiem, że często mylisz się, jeśli chodzi o mnie...

— Możliwe. Przyznaję, że nie znam cię dobrze.

— To dziwne, bo zdaje mi się, że jestem bardzo prosta i nieskomplikowana.

— Sądzę, że właśnie tylko tobie się tak zdaje...

— A ja myślę, że ty dopatrujesz się i doszukujesz komplikacji, których wcale niema.

— Kiedy wracasz? — przeskoczyła raptem na inny temat.

— Chcę wiedzieć jakim czasem dysponuję — szepnęła mu w duszy zazdrość.

— Nie wiem — odpowiedział. — Dzisiaj mamy wtorek, może więc we czwartek rano, Ale nie wykluczone, że w piątek, albo nawet dopiero w sobotę.

Tak, niech się ma ciągle na baczności.

— Nie lubię być sama w domu — powiedziała z prostotą.

Marta miała rację, twierdząc, że intuicja Andrzeja nie raz go myliła, pomyślał bowiem:

— Mówi nieprawdę, chce uśpić moją czujność... — spojrzał jej w oczy i zrobiło mu się wstyd: krzywdzi ją niesłusznem podejrzeniem, ona nie kłamie i nie potrafi oszukiwać. A jednak... Pełen był niepokoju i nieufności.

Marta odprowadziła Andrzeja na pociąg. Było mu to przyjemne, a jednocześ nie dopatrywał się w tem maskowania jej rzeczywistych intencji. Sam sobie robił wymówki za tę nieufność i podejrzenia, sam sobie tłumaczył, że są bez podstawne, ale pomimo tego tkwiły mu one w głębi duszy i jak drzazga boleśnie dokuczały.

Spacerowali po peronie przed wagonem, w którym Andrzej zajął miejsce. Rozmowa, jak zwykle rozmowa przed odejściem pociągu, ze spoglądaniem co chwila na zegarek, — nie kleiła się. Rozmowa taka nie ma ciągłości, jest jakby postrzępiona na kawałki, nie mających nic ze sobą wspólnego. Mówi się to o tem, to o tamtem, coś się przypomni, jakieś pytanie rzuci się w ostatniej chwili, jakaś uwagę.

A cóż dopiero, gdy ktoś jest podenerwowany, tak jak to miało miejsce z Andrzejem., Poza dręczącą go myślą o „tamtym" w czasie jego nieobecności, drażniły go spojrzenia mężczyzn, rzucane przelotnie, w przejściu na Martę. Wiedział co spojrzenia te mówiły.

Zazdrość o Martę tem była silniejsza i wszechstronniejsza, że czuł się wobec niej zupełnie bezsilny: sam przecie powiedział Marcie, by się uważała za wolną i by sobie używała życia, jak tylko będzie jej najmilej i najprzyjemniej...

Gdyby chciała — miałaby prawo do wszystkiego.

Pociąg odejść miał już za chwilę. Andrzej więc pożegnał Martę i wsiadł do wagonu.

Stanął w oknie Przez szybę patrzeli na siebie.

Pociąg ruszył, z początku wolno, potem co raz szybciej począł oddalać Andrzeja od stojącej na peronie Marty.

Zdawało mu się, że tę spokojną, pogodnie uśmiechniętą twarz widzi po raz ostatni, że oddalając się od niej, traci ją bezpowrotnie. Że napewno w ciągu najbliższych dni stanie się coś, co mu ją odbierze.

I nic na to poradzić nie można.

Jest bezsilny, zupełnie bezsilny.

Pociąg już dawno wyjechał z obrębu miasta, przestały migać w ciemności światła domów na przedmieściach, sygnały kolejowe, pędził już pełną parą w głąb ciemnej nocy, a Andrzej wciąż jeszcze stał przy oknie, wciąż widział w duszy zgrabną sylwetkę Marty i jej pogodny uśmiech

— Ona kocha — myślał — kochania swego nie ma przy sobie — — i jest pogodna. Ja kocham ją, mam ją przy sobie — i jestem bardzo szczęśliwy. Ja tracę resztki nadziei, w niej pewno nadzieja wzrasta. Jakże bywa szczęśliwa z otrzymania tej książki! Nie umiała w pierwszej chwili opanować wrażenia. Czyta ją. A przez to obcuje ciągle z nim Doskonały i niewinny pretekst do rozmowy przez telefon — książka. Bogaty temat. Przez telefon za trudno o tem mówić. Mnie niema. Jest wolniejsza, nieskrępowana, można się spotkać, zobaczyć.. Zresztą osobiście przyjemniej podziękować za dowód pamięci, niż tylko telefonicznie

(d. c. n.)

Życie artystyczne w stolicy.

OGÓLNY PRZEGLĄD

Życie teatralne Warszawy przyniosło właściwie w ostatnich tygodniach tylko jedną, ale pożądaną nowość: wzmożenie frekwencji. Nawet w T. K. K. T. Bezwzględnie interesuje Solski w „Wielkim Fryderyku", zaciekawia subtelna, mądra sztuka „Był sobie więzień" (w Nowym) z kapitalnemi kreacjami Ćwiklińskiej, Maszyńskiego (dawno już nie grał tak subtelnie i głęboko) i Znicza, bawi pyszny Junosza w znowieniu „Starego wina" (w Polskim) a Shaw'owski specyficzny, zgryźliwy humor „Bohatera i żołnierza" (Mały) trafia do przekonania dzisiejszego widza. Tylko w Letnim niewesoło na wesołej farsie „Codziennie o 5-ej" (omówiliśmy już przy okazji wady reżyserii i gry).

Teatry prywatne! Tu rekord bije Malicka. Po przysłowionych „chudych" miesiącach przyszły „tłuste". Bite komplety! Niewymyślna, ale szczerze wesoła i zaprawiona miłym sentymentem „Trafika pani generałowej" jest dziś przedmiotem walk o.. bilety! Czarująca dyrektorka gra z ferworem i.. radością, tak zrozumiałą na widok przepełnionej sali. Jej partner, a reżyser sztuki, Benda tworzy z Malicką rozkoszną parę!

U Adwentowicza wraca Jadzia Andrzejewska, by w „Maturze" Fodora przypomnieć Warszawie (i sobie!) dobre czasy „Dziewcząt w mundurkach". U Jaracza.. wkrótce Fredro! Jaracz jako „Pan Geldhab". Bardzo piękny gest i „wyczyn", aby zainteresował nietylko premierową publiczność!

Na „górnej" Karowej, jak przewidywaliśmy, przeniosło się do wieczności nieudatne „Widowisko Nr. 1", które pochłonęło duże kapitały i wysiłki... Hanki Ordonówny. Bolesna klęska sławnej „diseuse'y", tak przed rokiem jeszcze modnej i popularnej, da się jeszcze odrobić. Ale.. któż jej łzy zapłaci?"

Na załapanego po tej klapie Wielka Rewja wystawiła ograną w Warszawie farsę „Potasz i Perelmuter. Nie pomoże udział Fertnera, Krukowskiego i in. Nie pomoże doangażowanego z T. K. K. T. (pocóż to zabieranie chleba bezrobotnym reżyserom?) reżysera Chaberskiego akustyka w Wielkiej Rewji jest tak fatalna, że słuchanie samej prozy zmęczy najcierpliwszego widza. I nacóż zda się ta „zabawa w teatr", gdy najwyżej po miesiącu trzeba będzie zdjąć sztukę z afisza, aby znów „na załapanego" coś wystawić.

Nieźle idzie nadal „Cyrulik", gdzie — rzecz prosta — króluje pyszna i jedyna w swoim rodzaju kpiarskim Mira Zimińska, a dzielnie dotrzymuje jej placu: Żelichowska, Górska, Grossówna. Zosia Terne nic nowego nie nosi (jakby jeszcze bardziej zmalała!) Jarossy, jak zawsze, w dobrej wenie i — jak zawsze — w dobrym stylu. Kto wystąpi w najbliższym programie? Podobno Ziemińska bierze urlop? Zobaczymy!

Cz. Napiórkowski

KOMUNIKAT.

Związek byłych Ochotników Armii Polskiej urządza w dniu 9 lutego rb. o godzinie 16-ej w lokalu własnym przy ul. Przejazd 34 wspólny tradycyjny opłatek dla członków i ich rodzin.

Członkowie pragnący wziąć udział w opłatku proszeni są o rejestrowanie się w Związku do dnia 6 lutego rb. włącznie.

KRATECZKI.

CHLEB KURLENDERA.

CZTERY DZIURY.

Panowie, tak nie można. Z jednej strony wmawia się ludziom biednym i brudnym, że insekty są rzeczą brzydką, że insekty są szkodliwe dla zdrowia, że roznoszą tyfus i inne rozkosze, a z drugiej zaś „spece" kosmetyki ogłaszają, że nie należy zbyt często myć włosów, gdyż to szkodzi, że nie należy używać gęstego grzebienia, gdyż drażni on naskórek i powoduje łupież.

I teraz bądź tu mądry, bracie. Czy myć włosy, czy ich nie myć? Czy wyczesywać z włosów gęstym grzebieniem to wszystko, co wyczesać należy, czy też pozostawić je we włosach na wieczną rzeczy pamiątkę?

Te zagadnienia muszą być, a przynajmniej powinny być jakoś uzgodnione. Kosmetycy niechaj spotkają się w jakimś szynczku przytulnym z higjenistami i popijając wódkę uzgodnią te sprawy.

Wogóle z włosami człowiek ma całe niemal życie kłopot. Najpierw martwi się że ma włosy, zbyt gęste, chodzi do fryzjera, żeby je jakoś wystrzyc po kilkunastu zaś latach, gdy ma coraz więcej kłopotów a coraz mniej włosów martwi się, że nie ma już co czesać. Na głowie bowiem zostały już tylko mętne i nędzne wspomnienia bujnej (pod względem uwłosienia) młodości. Fryzjer, rzecz prosta, z takim klientem ma zawsze sporo kłopotu. Gość, który ma na głowie dokładnie siedem i pół włoska żąda:

— Proszę mnie lekko ostrzyc i włosy zaczesać na jeża.

Jak zrobić jeża z kilku włosiąt, oto zagadnienie, nad którem fryzjer musi się dobrze napocić. Mam przyjaciela, który swoje dwanaście włosków co sobotę onduluje. Wygląda to rzeczywiście wspaniale, gdy tych kilka nędznych włosków sterczy ukarbowanych do góry, niewiadomo dlaczego i dla kogo. W przystępie ataku megalomanji ów przyjaciel wyjmuje grzebień i „przyczesuje" swoją „czuprynę". Włoski rozłażą się na wszystkie strony i wyglądają na jego łysej pale, jak rzadka sieć małych rzeczek na mapie wielkiej pustyni.

Ludzie łysi dla pocieszenia się wynaleźli przysłowia i „zasady", które powiadają m. in. że „głupia głowa nie łysieje" że „na mądrej głowie włosy rosną do środka" i tp. słowem starają się wmówić w bliźnich że włosy wychodzą od nadmiernego myślenia. Coprawda dużo w życiu myślałem nad poważnem i nierozwiązalnem, mam wrażenie, zagadnieniem: skąd wziąć pieniędzy — ale nie przypuszczam w głębi wypłowiałego mego serca, aby z tego powodu czupryna moja zaczęła wiotczeć i opuszczać w coraz szybszem tempie moją utrudzoną głowę.

Abstynenci twierdzą, że łysieje się od wódki. Jest to wierutne kłamstwo, które w imieniu Łódzkiego Wychlaj-Clubu, którego w tych dniach mianowany zostałem członkiem honorowym, muszę sprostować. Otóż stwierdzonym jest faktem, że z moich znajomych pijaków zaledwie 24 proc. jest łysych, pozostali zaś posiadają mniej lub więcej gęste czupryny. Stwierdzonym jest dalej faktem że spośród znanych mi abstynentów (znanych mi tylko z widzenia, nie utrzymuję bowiem bliższych stosunków z podejrzanymi ludźmi którzy nie piją) 50 proc. jest ludzi łysych. Jasno więc z tego naukowego dogmatu wynika, że abstynencja jest pierwszym krokiem do wyłysienia, że dobra wódka czy szlachetny pięciogwiazdkowy konjak jest radykalnym, jedynym wogóle sposobem zachowania włosów na głowie.

Kto nie wierzy niechaj się przekona. Niechaj poprostu zrobi mały rachunek: ile posiada obecnie włosów i niechaj sprawdzi po roku picia, ile mu włosów na główce przybyło.

ZEMSTA.

Chaim Kurlender, tak samo jak i ja, lubi świeży chleb. Nie lubi starego, lubi świeży. Wolno mu? Otóż Chaimek kupił w sklepie Jankla Taumana 1 kg. chleba. Zwrócił uwagę sprzedawcy, Motlowi Baumowi, że chleb ma być świeży i Motel zapewnił go, że chleb jest napewno świeżutki, jak nowo narodzone dziecię. Po powrocie do domu Kurlender przekonał się, że jednak chleb świeży nie jest. Oburzył się więc, wrócił do sklepu Taumana, złapał jedną ręką głowę Bauma, drugą kilowy odważnik i tym odważnikiem zrobił Motlowi na głowie cztery piękne dziury.

Sąd Grodzki skazał Chaima Kurlendera na 1 tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata.

Jerzy Krzecki.

DOZORCA ZASTRZELIŁ BEZROBOTNEGO.

KRWAWY INCYDENT NA BIEDASZYBACH

Z Sosnowca donoszą:

Na polach między Dąbrową a Zagórzem doszło do krwawego zajścia z bezrobotnymi, które to zajście zakończyło się tragicznie. Pola te podziurawione są licznemi „bieda-szybikami", z których bezrobotni z Zagórza i Dąbrowy wydobywają węgiel, zarabiając w ten sposób na suchy kęs chleba. Tereny te należą do Towarzystwa Sosnowieckiego, które nie pozwala bezrobotnym ich eksploatować i niszczy „szybiki", wysyłając na miejsce t. zw. kolumny niszczycielskie, zaopatrzone w materjały wybuchowe.

Kolumna taka przybyła pod Zagórze i pod kierownictwem dozorców z Towarzystwa Sosnowieckiego, Kowalskiego i Bartoszka chciała przystąpić do niszczenia szybów. Bezrobotni sprzeciwili się temu w stanowczy sposób, a ponieważ dozorcy trwali przy zamiarze niszczenia „szybików" doszło

do starcia z bezrobotnymi.

Bartoszek w pewnej chwili użył rewolweru, strzelając z odległości kilku kroków do bezrobotnych. Skutki tych strzałów były tragiczne, gdyż trafiony kulą w serce 30-letni bezrobotny Czesław Pac z Dąbrowy padł trupem na miejscu. Koledzy zastrzelonego rzucili się na Bartoszka, bijąc go kijami i łopatami. Chcieli go wrzucić Bartoszka do szybu, jednak na jego błaganie o darowanie mu życia, zamiaru tego zaniechano.

Wieść o zajściu lotem błyskawicy rozeszła się po Zagłębiu. Na miejsce wypadku przybył samochodem oddział policji z Dąbrowy, przedtem jednak bezrobotni rozeszli się do domów. Policja prowadzi dochodzenia, których rezultaty trzymane są narazie w tajemnicy. Według niesprawdzonych wersyj liczba rannych jest o wiele większa. Rannego Bartoszka umieszczono w szpitalu. Zwłoki Paca przewieziono do kostnicy. Pac osierocił żonę i 4-miesięcznego synka. Rozpacz wdowy jest straszna, tak, iż dwukrotnie usiłowała

popełnić samobójstwo,

w czem jej jednak przeszkodzono. Przy szalejącej z rozpaczy kobiecie pozostawiono straż, istnieje bowiem obawa że ponownie targnie się na życie.

—o0o—

Dramatyczna walka ludzi z rzeką

o życie człowieka.

Z Kołomyi donoszą:

W Tułukowie wydarzył się tragiczny wypadek. Na rzecze Prut, pokrytej cienką powłoką lodu, ślizgał się wraz z kolegami 16-letni uczeń Michał Mokry. Pomimo, że lód trzeszczał lekkomyślni chłopcy nie zwracali na to uwagi. Około południa pod wpływem słońca lód stajał i załamał się pod Mokrym Chłopiec **zapadł się po barki** i trzymał się rękami kurczowo powierzchni lodowej. Akcja ratunkowa, którą prawie natychmiast rozpoczęto, była bardzo utrudniona, gdyż nikt nie miał odwagi wstąpić na zdradliwą powłokę. Dopiero po godzinnych próbach udało się wydobyć ucznia w ten sposób, że przysunięto do niego długą na kilkanaście metrów drabinę. Niestety jednak ratunek nie na wiele się zdał, gdyż uczeń zmarł po godzinie wskutek paraliżu serca.

RADIO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, dnia 26 stycznia.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.08 Gazetka rolnicza
9.40 Dziennik poranny
10.30 Transm. nabożeństwa z kościoła św. Jana w Wilnie
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.15 Poranek symfoniczny z Poznania
W przerwie o g. 13: Fragment słuchowiskowy p.t. „Życie snem" — z Wilna
14.00 Fragment z powieści Marji Kuncewiczowej p.t. Cudzoziemka
15.45 Od koszuli do spencerka — gawęda (Łódź nadaje audycję lokalną)
16.00 Opowiadanie dla dzieci
16.15 Tańce i melodje hiszpańskie w wykonaniu Maryli Jonasówny
16.45 Migawki regjonalne z Torunia
17.05 Muzyka taneczna w wykonaniu zespołu Franciszka Witkowskiego
18.00 Słuchowisko poetyckie p.t. „Historja o żołnierzu"
19.45 Co czytać?
20.00 Arje i duety operowe w wykonaniu Zofii Fabry i Wiktora Bregy'ego
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Kajakiem przez pustynię Syrji — feljeton
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 Muzyka taneczna w wykonaniu małej orkiestry P. R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

12.03 „Z klientem trzeba umieć rozmawiać" pogadanka — wygłosi Jan Coliński
14.20 Koncert życzeń
15.40 Feljeton w opracowaniu red. Czesława Gumkowskiego p.t. „Karnawał wczoraj i dziś" — z ilustracją muzyczną
19.00 Program na dzień następny
19.15 Koncert reklamowy
19.30 Kącik humoru i muzyka wesoła — z płyt

PONIEDZIAŁEK, dnia 27 stycznia

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
7.20 Dziennik poranny
8.00 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Dziennik południowy
12.15 Muzyka lekka i salonowa w wykonaniu małej orkiestry P. R.
13.25 Chwilka gospodarstwa domowego
15.15 Wiadomości o eksporcie polskim
15.30 Tadeusz Olsza w swoim repertuarze
16.00 Lekcja języka niemieckiego (Katowice nadają audycję lokalną)
16.45 „Eureka" — skecz
17.00 Przeszkolenie gospodarcze kobiet pogadanka
17.15 Minuta poezji
17.20 Recital śpiewaczy Cecylji Węgrzynowskiej
17.50 Z dziedziny psychologji zwierząt — pogadanka
18.00 Recital fortepianowy z Wilna
19.40 Wiadomości sportowe ogólne
19.50 Pogadanka aktualna
20.00 Koncert orkiestry marynarki wojennej (z Gdyni przez Toruń)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.
22.00 Wieczór literacki
22.30 Kujawska kapela Zdzisława Niedziałkowskiego
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

7.55 Parę informacyj
13.30 Muzyka z płyt
15.12 Przegląd giełdowy łódzki
18.30 Audycja dla dzieci
18.40 O wszystkiem potrochu
18.45 Muzyka z płyt
19.10 Program na dzień następny
19.20 Koncert reklamowy
19.25 Łódzkie wiadomości sportowe
23.05—23.30 Muzyka taneczna z płyt

Czad w pokoju studenta.

Tragiczna śmierć syna fabrykanta.

Z Poznania donoszą:

W mieszkaniu Bernarda Wallacha (Leona Sapiehy 24), u którego jeden pokój odnajmował jako sublokator student II-go roku Politechniki, Benon Zieliński, syn fabrykanta z Poznania (Zwierzyniecka 1), dokonano

wstrząsającego odkrycia.

Oto student Zieliński, położywszy się wieczorem do łóżka, nie skontrolowawszy przedtem pieca, zamknął zasuwę i wziął do ręki jakąś sensacyjną książkę przed spaniem. Tymczasem pokój wskutek przedwczesnego zamknięcia zasuwy począł się napełniać czadem i po jakimś czasie Zieliński zapadł w sen, z którego już się nie obudził.

Rano o zwykłej porze służąca weszła do pokoju sublokatora celem posprzątania. Zauważywszy jednak studenta z otwartą książką i nachyloną głową, wycofała się będąc przekonana, że Zieliński zajęty jest czytaniem i nie zamierza jeszcze wstawać.

Po pewnym czasie zajrzała drugi raz do pokoju, ale zobaczywszy Zielińskiego w niezmienionej pozycji, nie chcąc mu przeszkadzać, wyszła.

Dopiero po godz. 11-ej gdy weszła po raz trzeci do pokoju studenta i nie zauważywszy żadnej zmiany, zagadnęła Zielińskiego, dlaczego jeszcze nie wstaje. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi zbliżyła się do łóżka i tej samej chwili wydała okrzyk przerażenia, stwierdziwszy, że Zieliński nie żyje.

Zaalarmowani przez służącą domownicy pośpieszyli studentowi z pomocą, ale wszelki ratunek był już bezskuteczny. Zawiadomiona policja przybyła niebawem na miejsce tragicznego wypadku celem przeprowadzenia dochodzeń.

W czasie pobytu policji w pokoju denata nadeszły pod jego adresem dwie przesyłki a mianowicie paczka żywnościowa oraz przekaz pieniężny od rodziców. — Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że denat czytał książkę sensacyjną i to ustęp o śmierci bohatera. W czasie czytania tego ustępu **sam zasnął śmiertelnie.**

Zwłoki śp. Zielińskiego odstawiono do Instytutu Medycyny sądowej, a o tragicznej śmierci Zielińskiego zawiadomiono telegraficznie jego ojca.

Zegarmistrz powiesił się

na specjalnie skonstruowanej szubienicy

Z Inowrocławia donoszą:

Odebrał sobie życie przez powieszenie się w przedpokoju własnego mieszkania zegarmistrz Stanisław Baranowski, liczący lat 62, zamieszkały przy ulicy Staszica 3.

Wieczorem tragicznego dnia, kiedy domownicy zamierzali położyć się do snu, stwierdzono nieobecność Baranowskiego i po dłuższych poszukiwaniach udano się do przedpokoju, gdzie na specjalnie przygotowanej szubienicy spostrzeżono martwe już zwłoki, które zabezpieczono do dyspozycji komisji sądowo - lekarskiej.

NOWY ZARZĄD STOWARZYSZENIA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH W ŁODZI.

Odbyło się w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej nr. 157 doroczne walne zebranie członków Koła łódzkiego S. U. P.

Przewodniczył — radca A. Strużycki.

W zgromadzeniu wzięli udział przedstawiciele Zarządu Głównego SUP. w Warszawie gen. skarbnik Mieroszewicz i sekr. gen. Tadeusz Domański.

Jak wynika z wygłoszonych sprawozdań Zarząd prowadził w r. 1935 nader ożywioną i wszechstronną działalność przyczem główny nacisk położony był na intensywny udział w akcji zawodowej prowadzonej przez Centralę SUP.

Żywo rozwijała się również biblioteka Stowarzyszenia.

Pozatem prowadzono w Uniejowie nad Wartą dom wypoczynkowy dla urzędników i ich rodzin dając im możność taniego spędzenia urlopów wypoczynkowych.

Po przeprowadzeniu dyskusji i udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorjum wybrano nowy Zarząd w składzie następującym: pp. inż. Eug. Kluźniak, M. Sędziak, Cz. Amanowicz, mgr K. Gajos, M. Urbańska, St. Wolny, L. Majewski, H. Kaczor, J. Rybczyński, inż. Cyran.

Wieczór taneczny w Z. O. F

W niedzielę dnia 26 bm. o godz. 17-ej odbędzie się tradycyjny Dancing-Bridż.

Wstęp dla członków i ich rodzin zł. 0.50, dla wprowadzonych gości zł. 1.

„OPŁATEK" W ZW. PODOFICERÓW REZERWY

Zarząd Koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy RP w Łodzi — podaje do wiadomości w dniu 1 lutego br. o godz. 20 w sali Stowarzyszenia Wzaj. Pomoc. Handl. Chrześcijan przy ul. Nawrot 23 urządza „Tradycyjny opłatek" na który uprzejmie zaprasza wszystkich członków z rodzicami oraz sympatyków Po opłatku zabawa trwać będzie do rana.

Odpowiedzi Redakcji.

Pan K. O. Nie wydrukujemy. Rekopis do odebrania.

Zamało wesołych audycyj. „Polskie Radjo“ wyrazem smutku.

Bierzmy przykład z sąsiadów.

Łódź dnia 26 1.

O niedomaganiach Polskiego Radja dużo się w ostatnim czasie mówiło i pisało Najwięcej chyba skarżą się radjosłuchacze na zbyt nikłą ilość wesołych i beztroskich audycyj, a nadmiar koncertów symfonicznych. Włączając aparat radjowy po żmudnej i denerwującej nieraz pracy, radjosłuchacz chce audycyj wesołej, względnie muzyki lekkiej, rozrywkowej. Dla wielu ludzi radjo jest

jedyną rozrywką,

dla której jedynie zainstalowali sobie za nieraz z trudem uciułane pieniądze — aparat radjowy.

Tymczasem każdego wieczoru Polskie Radjo zmusza nas do słuchania koncertów symfoniczn. Niema w tem żadnej przesady gdyż przeglądając programy radjowe z tygodnia, dowiadujemy się iż.. w niedzielę nadany będzie koncert symfoniczny,— to samo w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek, piątek— za wyjątkiem soboty. Ale jak gdyby dla powetowania tej „straty“ już w niedzielę w południe nadawany jest symfoniczny, poranek muzyczny. Nie chcemy przez to powiedzieć, by wogóle zaniechano nadawania koncertów symfonicznych. Przeciwnie, radjo zaspokajać winno możliwie jaknajwięcej potrzeb i obejmować wszystkie dziedziny życia.

Mieszkańcy większych miast mają dość często okazję bywania na koncertach dla zaspokojenia swych potrzeb kulturalnych z dziedziny muzyki klasycznej. Gorzej jest natomiast z mieszkańcami wsi i małych miast. Stwierdzić jednak trzeba, że najlepszy znawca i miłośnik koncertów symfonicznych nie będzie chodził codziennie na takie koncerty, a co za tem idzie— nie będzie codziennie słuchał koncertów symfonicznych w radjo. Chętnie zapewne posłucha również muzyki lekkiej, bo— co za wiele, to niezdrowo...

Muzyki lekkiej nadaje jednak Polskie Radjo wieczorem

bardzo mało

i to zwykle tylko przez pół godziny, a najwyżej 45 minut. (Nie mówimy tu o muzyce tanecznej, nadawanej późno— około godz. 23). Koncerty symfoniczne natomiast trwają po 2 godziny. Przeciętny słuchacz zniecierpliwiony wyłącza aparat, lub szuka innej stacji, naprzykład niemieckiej, gdzie koncerty symfoniczne i koncerty muzyki lekkiej rozłożone są równomiernie tak że zawsze znajdzie dla siebie coś odpowiedniego. Czy na koncerty symfoniczne, nie mówiąc już o różnych recitalach śpiewaczych skrzypcowych i fortepianowych, nie dałoby się wyznaczyć np. 3 dni w tygodniu, a nie zajmować cały tydzień. Utarł się nawet już przesąd, że gdyby jednego wieczoru P. Radjo nie nadało koncertu symfonicznego, to chyba zapadłaby się cała radjostacja warszawska. Posiadacz słabszego aparatu, który nie dostanie na antenę stacyj zagranicznych, ma wskutek takiego stanu rzeczy bardzo mało przyjemności

za swoje 3 złote miesięcznie.

Mówi się, że jesteśmy narodem ponurym, że nie tchniemy radością życia. Wyrazem tej prawdy, to właśnie nasze radjo. Jak mało audycyj wesołych! Przyjrzyjmy się zupełnie objektywnie pracy radjostacyj niemieckich. Potrafią one nadawać wesoły program (nie banalny) zgórą przez dwie godziny, a w sobotę nawet dwa razy dziennie. Tymczasem nasze wesołe audycje trwają zazwyczaj tylko pół godziny i cała audycja czasem tak wygląda, jakgdyby była na to robiona, by tylko wypełnić te pół godziny, by program broń Boże nie wyczerpał się sczasem przed upływem tych 30 czy 45 minut. Całość niekiedy tak wygląda, jakgdyby naprędce sklecona. Nie przeczymy, że są też audycje wesołe naprawdę ładne ale tych jest bardzo mało.

Miljony dzieci skarżą się

na „zimowe“ wakacje.

Łódź 26 1.

„Czarna zima“— to jest, zdaje się najlepsze określenie na aktualną porę roku. Ludzie się martwią, że niema prawdziwej zimy, że śniegu niema, mrozu niema i wogóle żadnej rzeczy, która uczciwej zimie przystoi W tem zmartwieniu chodzi nietylko o wygląd estetyczny, choć jest przecież rzeczą bezsporną, że naszej steranej ziemi jest bardzo do twarzy w śnieżnym płaszczu okrywającym obłudnie wszystkie dziury i spustoszenia. Chodzi o rzeczy dużo ważniejsze.

A więc przedewszystkiem o dzieci, którym chciano zrobić dobrze, a zrobiono — akurat źle. Przed paroma laty między wielu mniej lub więcej szkodliwemi reformami w szkolnictwie zreformowano również

układ roku szkolnego.

W słusznej— wyjątkowo w tym wypadku! W trosce o zdrowie dzieci wprowadzono t. zw. „ferje zimowe“. To znaczy, że dano dzieciom więcej dni wolnych w okresie Bożego Narodzenia i zalecono im w tym czasie reperować nadwątlone siły uprawianiem sportów zimowych. Pomysł w samem założeniu nawet niezły, w realizacji jednak chybił zupełnie.

W naszej krajowej konjunkturze od paru już lat Boże Narodzenie jest po wodzie. I wogóle doświadczenie uczy, że okres świąteczny wygląda pod względem zaśnieżenia coraz gorzej. Wobec tego jasną jest rzeczą, że okres świąt świąt Bożego Narodzenia nie nadaje się na dłuższe wakacje szkolne, gdyż dzieci, zwolnione od nauki w krótkie i dżdżyste dni grudniowe, nie odnoszą z tego wypoczynku żadnych korzyści. Najlepszą porą na ferje zimowe w szkołach jest

druga połowa lutego,

kiedy nasłonecznienie jest silniejsze, warunki atmosferyczne lepsze, a zaśnieżenie w całym niemal kraju pewne.

Wobec tego uzasadnione są powszechne wołania o nową, racjonalną reformę w tej dziedzinie.

Być może, że w nawale rewizyj i reform które są niezbędne w naszem szkolnictwie zaprowadzonem nieoględnie na skraj przepaści, sprawa innego rozplanowania wakacyj szkolnych jest drugorzędną. Niemniej jednak konieczne jest naprawienie stanu rzeczy, w którym przez czyjąś bezmyślność czy złośliwy upór

cierpią miljony dzieci.

Reforma wakacyj zimowych jest sprawą drobną, ale przecież ze spraw bardzo nieraz drobnych, składa się nasze życie.

MALI ŻEBRACY! ZAPROŚ BIEDNE DZIECKO NA OBIAD!

ZAPOMNIANA FORMA DORAŹNEJ POMOCY.

Łódź, dnia 26 stycznia.

Jedną z największych plag wielkomiejskich są wałęsające się i żebrzące po ulicach miasta dzieci.

Wiadomości czerpane na ten temat z codziennego życia i publikowane w prasie, przestraszają swą potwornością.

Nie trzeba tutaj powoływać się, na to co się dzieje w takich państwach jak np.: Rosja Sowiecka, lub też w wielkich stolicach czy miastach europejskich. Wystarczy w Polsce w każdem mieście przejść się ruchliwszemi ulicami. Wszędzie zaobserwować można następujące obrazki: dzieci biegną z kwiatami latem lub np.: z zapałkami zimą za przechodniami i żałośliwym, często wyuczonym głosem

błagają o litość i współczucie.

Matki w łachmanach wystają z niemowlętami na ręku, aby w ten sposób łatwiej dotrzeć do serc ludzkich. Któż chciałby zaprzeczyć, że te żebrzące dzieci są obrazem współczesnej nędzy? Może być nie jedno i nie dwa nadużycia nie może jednak ogólnie spotykany objaw nie być wyrazem pewnych zjawisk i faktów niezaprzeczonych.

A tym faktem jest okrutna, wdzierająca się szeroką falą w szeregi dziecięce nędza.

Nie wystarcza tutaj wielka liczba najrozmaitszych akcyj, mających na celu pomoc nędzy dziecięcej. Za wiele jest tej nędzy, by śniadanie podane dzieciom w szkole mogło zupełnie zaspokoić ich głód. Dziecko wraca po nauce do domu i daremnie wypatruje ciepłej strawy. Skąd? Gdy ojciec bez pracy, sam chodzi po domach i żebrze? Gdy do domu wraca z niczem? Gdy nawet na najmniejszą ofiarę jaką przyniesie czeka kilka ust? A o odrabianiu lekcyj szkolnych nie ma mowy. Dziecko idzie na ulicę. Zgłodniałe i zmarznięte. Pomoc jest tutaj konieczna. I dodajmy — względnie łatwa do przeprowadzenia. Czy nie można takiego dziecka przyjąć do siebie i dać mu na obiad

trochę ciepłej strawy?

Czy to tak wiele kosztuje? Czy tam, gdzie wyżywi się kilka osób, nie starczy dla biednego dziecka?

Niewątpliwie czasy są bardzo ciężkie. W wielu domach dawniej zamożnych dziś zmieniło się. Nierzadko dom dawniej majętny, a przynajmniej dostatni, dziś świeci pustką wyprzedanych lub zastawionych rzeczy, a jego mieszkańcy sami wyciągają rękę o pomoc.

Ale przecież nie ulega żadnej wątpliwości, że jest jeszcze wiele rodzin takich, które budżetu swego na grosze nie obliczają, które stać jeszcze na to, by przyjąć biedne dziecko na obiad lub kolację.

Rzucamy przeto myśl i apelujemy do tych właśnie rodzin, by zwracały się do odpowiednich organizacyj charytatywnych o przysłanie w ściśle określonych godzinach jednego dziecka na obiad, na ciepłą strawę. Organizacyj takich w Łodzi jest kilka. Wystarczy zgłosić się osobiście lub telefonicznie a niewątpliwie natychmiast organizacja przyśle do domu najbardziej godne pomocy dziecko.

Jesteśmy przekonani, że apel nasz znajdzie oddźwięk w społeczeństwie i po pewnym okresie czasu żebrzących na ulicach dzieci będzie znacznie mniej.

Prelegent Polskiego Radja

skazany na tydzień aresztu

WARSZAWA 26.1. W Sądzie Grodzkim VI oddziału znalazła się sensacyjna sprawa o zniesławienie na fali radjowej. W charakterze oskarżonego stanął przed sądem prelegent Polskiego Radja Zenon Skierski.

Swego czasu p. Skierski wygłaszając swą normalną prelekcję o książkach, mówił między innemi o koszach ulicznych z książkami i o zdeprecjonowaniu wartości książki w dobie dzisiejszej. Za winnych tego stanu rzeczy uważał p. Skierski również i wydawców, którzy wybijają większe ilości książek

bez wiedzy autorów.

Zaznaczył też autor prelekcji, że stosunki tego rodzaju nie są regułą, ale niestety nie są również wyjątkiem.

Treścią tej prelekcji poczuł się dotknięty Polski Związek Wydawców Książek i wystąpił przeciwko p. Skierskiemu na drogę sądową. Później do oskarżenia przyłączyły się poszczególne firmy wydawnicze, jak „Gebethner i Wolf“, Bibljoteka Polska „Alas“ i inne.

Na rozprawie nie doszło do pogodzenia i wobec tego sędzia Brzeziewicz sprawę rozpatrzył. W charakterze świadków zeznawali między innemi znani powieściopisarze jak Antoni Marczyński, Jim Poker (Ginsberg) i inni. Marczyński i Jim Poker stwierdzili, że wypadki wybijania większego nakładu wydarzyły się w firmach „Renesance“ i „Zdrój“. Ponadto sąd przesłuchał świadków z ramienia oskarżycieli dr. Piątka i p. Edwarda Wonieckiego. W toku przewodu okazało się że firmy „Renesance“ i „Zdrój“ zostały ze Związku Wydawców

wykluczone.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał p Skierskiego na 1 tydzień aresztu i 5 zł. grzywny, darując mu tę karę na zasadzie amnestji.

Gdy znachor leczy dziecko...

DRUGA OFIARA SZARLATANA.

Łódź, 26. 1. — Jaka ciemnota panuje dotąd wśród ludności wiejskiej, która omijając lekarzy leczy się u najrozmaitszych znachorów i szarlatanów świadczy najwymowniej poniższy wypadek.

Przed paru dniami małżonkowie Bujanowscy, zamieszkali we wsi Nagorzyce, pod Tomaszowem, przywieźli do szpitala miejskieko w Tomaszowie ciężko chorego 2 i pół letniego synka Tadeusza.

Oględziny lekarskie wykazały

beznadziejny stan dziecka,

wskutek najdalej posuniętego dyfterytu. Istotnie mimo zabiegów lekarskich chłopczyk zmarł. Jak się okazało zmarłe dziecko leczone było przez popularnego w okolicach Tomaszowa znachora niejakiego Kiela, zamieszkałego w Tomaszowie przy ul. Smugowej. Kiela zapewniał rodziców, że dziecko uratuje, a kiedy duszący się już prawie chłopczyk począł rzęzić, znachor uspakajał rodziców, oświadczeniem, że to nic niebezpiecznego, a wprost przeciwnie jest dla chorego dobre, bo „to tak flegma z kiszek wychodzi“.

Kiedy Bujanowscy zdecydowali się wreszcie oddać dziecko opiece lekarskiej nie było już ratunku i dziecko zmarło.

Zaznaczyć należy, że znachor Kiela przed kilku tygodniami nieumiejętnem leczeniem przyczynił się do śmierci młodego wieśniaka poturbowanego w czasie bójki we wsi Błogie pod Tomaszowem.

11.500 polskich dzieci uczy się języka ojczystego w Brazylji.

Na terenie Brazylji, głównie w stanie Parana, mieszka około 300.000 Polaków. Życie organizacyjne naszych rodaków w tym kraju jest bardzo rozwinięte.

Również szkolnictwo polskie w Brazylji rozwija się pomyślnie dzięki przychylnej atmosferze, jaka otacza w tym kraju Polaków. W roku 1935 istnieje na terenie Brazylji 5 kolegjów, będących szkołami wyższego typu, 3 kursy języka polskiego. 248 szkół początkowych świeckich i zakonnych (z czego 212 jednoklasowych) a 36 dwu i więcej klasowych) i 11 przedszkoli. Razem istnieje obecnie na terenie Brazylii 267 czynnych placówek oświatowych (w roku 1932 było ich razem 242).

Oprócz tej liczby istnieją

jeszcze 33 szkoły

chwilowo nieczynne spowodu braku sił nauczycielskich bądź przebudowy szkoły, braku funduszów, ewentualnie wyemigrowania ludności w inne okolice.

Pozatem istnieje projekt otwarcia nowych szkół w 18 dalszych punktach tak, że w sprzyjających okolicznościach może czynnych w niedalekiej przyszłości 330 szkół polskich.

Ogólna liczba dzieci polskich w Brazylji pobierających naukę języka ojczystego wynosi obecnie około 11.500.

Kierownictwo akcja oświatowa wśród naszych rodaków spoczywa w rękach Wydziału Centralnego Związku Zrzeszeń w Porto Alegre.

Pewne trudności w dalszej rozbudowie szkolnictwa, które utrzymywane jest przeważnie przez samo wychodźtwo polskie, stanowią ciężkie warunki materjalne, w jakich żyją wskutek kryzysu gospodarczego polscy osadnicy. Również dużą przeszkodą jest brak dostatecznej ilości odpowiednich sił nauczycielskich. Z innych trudności należy wymienić brak podręczników szkolnych oraz różne lokalne przeszkody, jak zbytnia rozległość osad, utrudniająca dzieciom chodzenie do szkół itd. W miarę swych sił jednak Polacy w Brazylii starają się te przeszkody pokonać.

PIĘKNA KSIĄŻKA.

W związku ze zbliżającą się rocznicą odzyskania morza — Liga Morska i Kolonjalna, pragnąc udostępnić szerokim masom młodzieży zorganizowanie uroczystości morskich w szkołach wydała szereg utworów poetyckich pt. „Gdynia“.

Szkolne kółka teatrów amatorskich znajdą w niej cały potrzebny materjał do urządzenia akademji, czy też wieczornicy, poświęconej Polskiemu morzu i Gdyni.

Książka pt. „Gdynia“ przychodzi w pięknej szacie graficznej. Jest ozdobiona licznemi rysunkami art. mal. Adama Siemaszki i barwną kolorową akwarelą art. mal. Bolesława Surałko. Oprócz inscenizacji utworu poetyckiego J. Stępowskiego o historji Gdyni, książka ta przynosi ponadto dwie niezwykle wartościowe inscenizacje (łącznie z nutami) oryginalnych pieśni kaszubskich: „Oj żeglarzu żeglujże“ i „Marsz kaszubski“ Hieronima Derdowskiego (utwór z 1880 r.).

Cena 1 zł. 20 gr. wraz z przesyłką Do nabycia w Instyt. Wyd. „Bibljoteka Polska“ Warszawa, ul. Nowy Świat 23-25.

Ani gwiazdy nie wywróżą, ani plamy z atramentu...

Łódź 26 stycznia

Od pewnego czasu Polskę nawiedziła istna epidemja wróżbiarstwa. W codziennych pismach ciągle znajdujemy takie ogłoszenia: „Grafolog, hiromanta, jasnowidz widzi przeszłość, przyszłość... Powie ci przez kogo przyjdziesz do wielkich pieniędzy... Wskaże narzeczonego, narzeczoną... Otrzymasz bezpłatnie szczęśliwy numer loteryjny“... itp.

Zachodzi pytanie, ilu tych zawodowych wróżbitów Polska posiada? Statystyki oficjalnej niema. Ale gdybyśmy próbowali przeliczyć tych różnych „jasnowidzów“, to okazałoby się, że jest to specjalny przemysł, który może najlepiej dziś w Polsce

prosperuje

„przemysł magiczny“, niestety nieopodatkowany. Zwłaszcza po Nowym Roku fala przeróżnych wróżb wypełnia rubryki gazet. Najczęściej są to przepowiednie „z gwiazd“, astrologiczne, ale znajdujemy i wróżby „z kart tarotu“, „z roztopionego ołowiu“, a nawet „z kiebsów“, mianowicie niejaka pani Luce Vidi wróży z plam atramentu odciśniętych na złożonym w pół arkuszu papieru i z powstałych stąd plam przepowiada o doniosłych wydarzeniach na r. 1936, jak „niepokoje w Europie środkowej i na Bałkanach“ itp.

Rozumiemy, że te praktyki zabobonne i ogłupiające mają źródło w zmęczeniu dzisiejszych ludzi spragnionych poprawy ciężkiego losu i wyczekujących „lepszych czasów“. Ale należałoby jednak przypomnieć że podobne praktyki wróżbiarskie sprzeciwiają się zasadom religji, gdyż Kościół nie uznaje fatalizmu. Dlatego Kościół występował zdecydowanie przeciwko wróżbiarstwu a zwłaszcza przeciwko astrologji, która w okresie t. zw. odrodzenia nauk (15 i 16 w.) miała nawet między chrześcijanami swoich zwolenników.

WOLNO i DROGO... ABISYŃSKA POCZTA W POLSCE.

Wydawałoby się, że poczta powinna jaknajenergiczniej ułatwić obywatelom prowadzenie korespondencji. Interes obywateli pokrywa się tu najzupełniej z żywotnym interesem przedsiębiorstwa. Otóż trzeba powiedzieć, że w tej dziedzinie są jeszcze u nas bardzo poważne zaniedbania. Korespondencja jest przedewszystkiem

zbyt droga.

Opłaty pocztowe pozostały wśród najsztywniejszych cen monopolowych, a niektóre z nich, w praktyce nawet podwyższono. Naprzykład opłaty za przesyłkę druków, są stosunkowo drogie; za książkę o objętości około 100 stronic druku trzeba płacić 50 gr.; dawniej obliczano te opłaty według taryfy zniżkowej już przy wysyłce 100 egzemplarzy; od jesieni 1934 ilość tę podwyższono —na 500!

listonoszów wiejskich

Wieś nasza cierpi prawdziwe męki pocztowe wskutek braku

istnieją one tylko w trzech województwach zachodnich, oraz w niektórych miejscowościach podmiejskich. Poza temi szczęśliwemi wyjątkami korespondencję doręczają gminy i gromady. Listy i gazety czekają po kilka dni na doręczenie. Adresaci rozpaczają, organy samorządowe nie mogą podołać zadaniom. Wiem o wypadku, że list z Poznania do jednej z miejscowości polskich szedł—8 dni. Poczta tłumaczy się, że brak pieniędzy na zorganizowanie sieci listonoszów wiejskich! Trudno, wola Nieba!

„Pomyłki" zalotnej ekspedjentki.

SZYBKA WYPRZEDAŻ SKLEPU.

Młodemu mężczyźnie, spacerującemu wolno przez miasto, rzuciła się w oczy duża wystawa sklepowa, w której ogłaszano wyprzedaż. Tanie krawaty, koszule, szale, rękawiczki nęciły uwagę przechodniów i przyciągały szczególnie mężczyzn.

— Obejrzenie towaru nie zmusza do kupna! — głosił wszystkim jaskrawy plakat i zaciekawił także młodego człowieka, który bez namysłu wszedł do sklepu.

Podbiegła do niego ładna, złotowłosa panienka:

— Pan sobie życzy?

— Chciałem

obejrzeć krawaty.

— Proszę bardzo — uśmiechnęła się zalotnie ekspedjentka i już rozkładała przed nim całe kolekcje barwnych wstęg.

Kiedy młody człowiek pochylił się nad stołem, szepnęła nagle:

— Zaraz pana poznałam. Pięknie, że pan przyszedł...

— Proszę? Ja...

— Oczywiście, dotrzymam przyrzeczenia.

— Ależ, proszę panią...

— Nie warto wspominać, chętnie to uczynię dla znajomego.

— O czem... pani mówi?

— Wspominałam przecież panu o ostatnim dancingu. Przyrzekłam panu, że mu zwrócę uwagę, co warto u nas kupić, co jest istotnie korzystną okazją, a co tylko bluffem. Te szale naprzykład — szeptała dalej kusząco — to lichy, marny towar, a niska cena jest tylko bluffem. Ale krawaty w tym kartonie z czystego jedwabiu po tej cenie są poprostu podarowane. Mamy młodego szefa, który przy niektórych artykułach trochę się przeliczył i pomylił...

Młodemu, wytwornemu mężczyźnie

żywiej zabiło serce.

Takiej okazji nie wypuści z rąk. Pomyłka ładnej panienki przyda się w tym wypadku.

— Bardzo to ładnie z pani strony, istotnie! — uśmiechnął się o niej.

I kupował. Kupował krawaty i skarpetki, rękawiczki i chusteczki. Zapłacił i wdzięcznym uśmiechem podziękował miłej ekspedjentce.

* * *

W kilka tygodni później młody, wytworny mężczyzna opowiadał w gronie swoich kolegów, jak to w śmieszny sposób udało mu się okpić duży magazyn artykułów męskich.

— Ty też tam kupowałeś? — krzyknęli wszyscy i podskoczyli wściekli jak jeden mąż.

* * *

Wkrótce potem grono wytwornych, młodych panów śpieszyło do znanego magazynu artykułów męskich. Zastali obce twarze.

— Przejęliśmy sklep przedwczoraj, proszę panów. Nie prowadzimy żadnych artykułów męskich, lecz bieliznę

dla niemowląt.

— A gdzie jest ekspedjentka, która tutaj pracowała?

— Niestety, nie wiem. Sam chętniebym ją przejął, ale była już zajęta. Dzielna dziewczyna! W ciągu niespełna czterech tygodni uporała się z wyprzedażą całego sklepu...

Nie bój się miłości!..

Ile razy powstaje pustka w twojem życiu — wypełń ją miłością.

Dorosły czy dziecko, młody czy stary, wielekroć powstanie pustka w twojem życiu — wypełń ją miłością.

Jeśli masz chwile wolną — idź i szukaj miłości.

Jakiej miłości?

Szczerej i głębokiej. Taka miłość ma pełnię doskonałości i szlachetności.

Miłuj jak możesz, miłuj kogo możesz miłuj wszystko co możesz miłować... ale miłuj zawsze.

Nie troszcz się o koniec twojej miłości—każda nosi zarodek końca już wówczas, gdy się rodzi.

Nie czuj się upokorzony, jeżeli nie znajdziesz wzajemności, jeżeli nie odpowiedzą ci czułością na czułość. Miłość sama swą pełnią doskonałości daje zadowolenie.

—:—

Narzeczeński rachunek.

Pretensje do niewiernej.

Szanowna Panno Julciu!

Zrywasz panna ze mną, bo mam nogi krzywe. Póki ten drań Ignac się nie napatoczył to moje nogi byli proste!

A teraz Ignac lepszy. Niech tam! Nieraz on jeszcze swoją prostą nogą pannę Julcię kopnie! Wtedy, panna poczujesz, że lepiej być krzywą nogą głaskana, jak prostą kopana.

Póki Ignaca nie było, przez cztery miesiące byłem najukochańszym narzeczonym ze szkodą dla zdrowia mojego i kieszeni.

Zdrowia, co je sobie z miłości po nocach nie śpiąc, nadwerężyłem nikt mnie nie zwróci. Ale kosztów ponosić nie mogę i proszę, żeby mnie ojciec panny Julci zapłacił moją krzywdę według tego rachunku uczciwego, któren świadkowie pod przysięgą w razie czego w sądzie mogą potwierdzić. A mianowicie.

Przewóz tramwałem w Zaduszki panny Julci i szanownych rodziców — 75 groszy.

Swojego biletu nie doliczam, choć na cmentarzu nikogo nie mam i tylko dla towarzystwa panny Julci jechałem.

Trzy pary pończoch com je pannie Julci dał, a teraz matka nie chce oddać bo mówi, że zgubiła — 6 zł.

Kino dwa razy, trzy sodowe wody i 20 groszy na wychodek, kiedy pannę Julcię brzuch w kinie rozbolał — 3 zł. 50 groszy.

Telefon w aptece po Pogotowie Ratunkowe, kiedy się szanowny tatuś panny Julci zapił i o mało co szlag go nie trafił — 20 gr.

Także samo brat panny mnie na pożyczki naciągał, a ja głupi dawałem — 10 zł.

Jak szanowna mamusia na sąsiadkę gorącą zupę wylała, to mnie wzięła na świadka, że jest niewinna, do pracy nie poszedłem i byłem stratny dniówkę — 6 zł.

Czekolada, co ostatnio dla panny Julci kupiłem — 40 gr.

Kara, co za pannę Julcię wtedy zapłaciłem, jak po tej czekoladzie na chodnik spluneła — 1 zł.

Razem mam pretensji na 27 zł. 85 gr. które mnie mają być zapłacone, bo jakby ojciec panny Julci nie chciał, to od tego jest sąd i skandal. Bo ja się nie cofnę.

I o żadnej zgodzie nie chce już wiedzieć, bo wolę moje 27 zł. 85 gr jak niepewną żonę i teścia moczymordę.

Z szacunkiem
Walery Strączek.

—oOo—

Pukiel włosów męża.

MIODEK PRZED SĄDEM.

Pani Antonina Miodkowa stanęła przed sądem, jako oskarżona o kradzież złotego medaljonu.

Poszkodowana Skórecka twierdziła, iż medaljon stanowi jej własność, ale oskarżona odpierała z oburzeniem zarzut kradzieży i powołała na świadka swego męża.

— Cóż pan ma do powiedzenia w tej sprawie? — pytał sędzia pana Miodka. Jak tam pańska żona? Zasługuje na karę czy nie?

— Zasługuje! — odparł świadek z przekonaniem.

— Za kradzież, prawda?

— Nie za kradzież, panie sędzio. Za gębę...

— A, ty wygniotku! — syknęła pani Miodkowa.

— O panie sędzio już

pyskować zaczyna.

Pan sędzia zgromił oskarżoną wzrokiem.

— Niechże mi pan powie, panie Miodek, skąd pańska żona wzięła ten medaljon?

— Z mojej głupoty, panie sędzio — westchnął pan Miodek.

Akuratnie byliśmy po ślubie, czyli w tak zwanym „miodowym" miesiącu. A ja że człowiek z charakteru słodki jestem, jak już same nazwisko wskazuje, więc też kupiłem babie złoty medaljon dla uciechy. A po djabła tom zrobił, tego sam nie wiem. Nie lepiej jej było złotą kłódkę na rozmównicę kupić?

— Żebyś zdechł, klapouchu! — syknęła oskarżona.

— O, panie sędzio,

znowu zaczyna.

Pan sędzia otworzył medaljon. Zajrzał do środka i wyjął zeń pukiel włosów.

— Co to za włosy? — spytał.

— To pamiątka — westchnęła pani Antoniowa. — Po mężu...

— Jakto? — zdziwił się pan sędzia — Przecież mąż jest jeszcze na tym świecie?

— Ale jego włosów już niema....

Publiczność ryknęła śmiechem, a pan Miodek pokiwał łysą głową.

— Faktyczne — rzekł — że mi włosy wyleżli. Ale to nie moja wina, panie sędzio. Każdy jeden by przy takiej żonie wyłysiał!

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

—00—

Proszę mi dać sznur!

PRZERAŻONY KUPIEC.

Do sklepu wszedł blady, z opuszczoną głową, jegomość i powiedział ponurym głosem:

— Proszę mi dać sznur! Gruby, mocny sznur! Żeby wytrzymał duży ciężki i w ostatniej chwili się nie oberwał.

Subjekt zbladł i spojrzał na szefa, pana Makowera. Szef zbladł i spojrzał na żonę. Żona zbladła i opadła na krzesło...

— Pan szanowny sobie życzy...— ochłonął pierwszy pan Makower.

— Tak!— prawie że krzyknął blady jegomość.— Proszę o mocny sznur! Ale muszę mieć pewność, że mi w ostatniej chwili nie pęknie. Rozumie pan? I proszę prędzej!

Obecni w sklepie klienci zastygli w przerażeniu. Jakaś starsza pani dostała nerwowej czkawki.

Pan Makower zorjentował się szybko w sytuacji.

— Trzeba go powstrzymać— szepnął do żony. —Daj mu prędzej co zjeść.

Podszedł do bladego jegomościa wziął go pod rękę i pociągnął w stronę mieszkania za sklepem.

— Co się panu tak śpieszy? Chodź pan do mnie na chwilę.

— Ale czy dostanę mocny sznur?— dopytywał się uparcie blady jegomość. —Mocny, gruby sznur?

— Dostaniesz pan, dostaniesz! Nie pali się. Ale najpierw pan dostaniesz kawałek ryby, ładny kawałek mięsa... Zjeść nigdy nie zawadzi.

Po chwili blady człowiek siedział przy zastawionym stole i z ponurą miną pochłaniał faszerowaną rybę. A nad nim stał pan Makower i głaskał go pieszczotliwie po głowie.

— Jedz pan na zdrowie i nie myśl pan o głupstwach! Wstyd! Taki młody człowiek i nagle sznur, sznur!.. Ja rozumiem jest źle. Ale zaraz sznur? Poco to panu?

Blady jegomość zjadł rybę, zabrał się do mięsa.

— I jabym miał też przykrość —mówił dalej pan Makower.

— Czy pan masz pojęcie, coby to był dla mnie za wstyd, żeby pan akurat na sznurze z mojej firmy... Tfu! Nawet się myśleć boję!... Jabym mógł stracić całą klientelę...

Pan Makower sięgnął do kieszeni i wyjął parę monet.

— Masz pan tu 10 złotych i idź pan do domu się przespać. I nie myśl pan więcej o żadnym sznurze.

Blady jegomość otarł usta schował pieniądze do kieszeni i wstał.

—Więc u pana nie dostanę--westchnął — Muszę szukać gdzieindziej. Żona dziś wyjeżdża i jej kufer nie chce się domknąć. Muszę związać sznurem. Koniecznie grubym, mocnym sznurem...

—00—

Grosz do grosza...

Wspomnienia miljonera.

George Clapham, bogaty Kanadyjczyk, właściciel młynów światowej sławy, przybył do Londynu, żeby odwiedzić miasto swej miłości.

Naturalnie znalazł się natychmiast sprytny reporter jednego z londyńskich dzienników, który postanowił wykorzystać pobyt tak ważnej osobistości do zrobienia wywiadu. Towarzyszył mu zatem cały czas mr. Claphamowi podczas jego wędrówki po Londynie. Na placu Bishep zatrzymał się miljoner i mocno wzruszony

począł się zwierzać.

— Widzisz młody człowieku, tu na tym rogu stałem przez dwa lata, dzień w dzień i sprzedawałem gazety. Ciężki to kawałek chleba, stać tak w śniegu i zimnie! Ale miałem silną wolę i byłem oszczędny. Składałem penny do penny. Po dwóch latach miałem już jedenaście funtów. W dalszym ciągu powiedziałem sobie: tylko oszczędzać, oszczędzać i więcej nic innego. Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą. Gdy miałem 23 lata, byłem właścicielem majątku w sumie trzydziestu funtów.

Z błogim uśmiechem na swem obliczu pogrążył się miljoner we wspomnieniach z lat młodości.

Potem ciągnął dalej, wciąż jeszcze zatopiony w swych myślach:

— W pół roku potem umarła moja stara ciotka i zostawiła mi półtora miljona majątku.

—:O:—

Dokuczliwy sąsiad

Podstęp kreślarza.

P. Czesław Stoczek jest rysownikiem - kreślarzem. Ma w rękach fach, ma zawsze pracę byłby zadowolony z życia gdyby nie sąsiad p. Tadeusz Mroczyński.

P. Mroczyński ma dużo wolnego czasu i lubi sobie pogadać. Odwiedza więc często p. Czesława, przeszkadza mu w pracy i zamęcza go rozmową.

— Kochany sąsiedzie, — tłumaczył nieraz zrozpaczony kreślarz — bardzo pana przepraszam, ale mam pilną robotę...

— Wiem, wiem — kiwał głową pan M. Zaraz sobie pójdę tylko muszę panu opowiedzieć, że pisali w gazecie...

I siedział godzinę.

P. Czesław żżymał się, zagryzał wargi do krwi, ale jako człowiek dobrze wychowany, nie mógł wyrzucić sąsiada za drzwi.

Ale pewnego razu stracił cierpliwość.

— Drogi panie — powiedział sąsiadowi kiedy ten go nudził już od paru godzin. — Znamy się już oddawna, co?

— O tak! Będzie ze dwa lata

Najwyższy czas, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Wiesz pan co? Mówmy sobie „ty". Wypijmy „bruderszaft".

— Chętnie! — ucieszył się pan M. — Bardzo mi będzie przyjemnie, bo pana szanownego naprawdę lubię.

— No to skocz pan po wódkę!

Uradowany pan M. pobiegł na ulicę i po chwili wrócił z butelką wódki i paczką zakąsek.

Panowie wypili, pocałowali się, a gdy butelka się opróżniła p. Czesław klepnął po przyjacielsku sąsiada w ramię i oświadczył mu

— Tadek! Teraz, jako z przyjacielem nie potrzebuję się z tobą patyczkować. Więc ci po przyjacielsku mówię: Idź draniu na zbity łeb, bo nie mam czasu.

— Czesiu! — zdumiał się p. Mroczyński

— Paszołwon, kochany Tadziu! — powtórzył p. Czesław, pchając przyjaciela do drzwi — A jak mi jeszcze raz w robocie przeszkodzisz, to ci, jak przyjaciel przyjacielowi wszystkie zęby powybijam.

I wypchnął oszołomionego sąsiada za drzwi.

Wymarzona protekcja.

Ofiara dla sztuki.

Stach Osterski wysiadł z pociągu na dworcu warszawskim, pewnego jesiennego słotnego poranka. Miał dwadzieścia cztery lata, niewielki mająteczek po rodzicach, który mu pozwalał żyć skromnie, ale bez obawy o przyszłość i najważniejsze... rękopis trzyaktowego dramatu pod tytułem „Zagadkowa kochanka".

To trzyaktowe arcydzieło (z takim frapującym tytułem!) miało go uczynić sławnym i bogatym w przeciągu najwyżej czterech, powiedzmy ewentualnie, biorąc pod uwagę wprost niemożliwe przeszkody, no... najwyżej pięciu miesięcy.

Przedewszystkiem Stach zgłosił się do dyrekcji Teatru Narodowego. Najwidoczniej jednak, nie potrafiono tam ocenić „Zagadkowej kochanki," bo rękopis wrócił do autora Stach poszedł do Polskiego. To samo. „Reduta", „Mały". „Letni", „Ateneum"... wszędzie ludzie bez gustu, którym się nie podobała „Zagadkowa kochanka".

Przekonany, że większe teatry, namówione przez zazdrosną konkurencję, zmówiły się przeciwko niemu Stach postanowił się zwrócić do mniejszych teatrzyków. Za każdym razem miała miejsce taka rozmowa:

Dyrektor: — Owszem zgadzam się grać pańską sztukę, ale czy pan posiada odpowiednie środki do sfinansowania sztuki, nie mówiąc o mojem ryzyku w razie niepowodzenia? Muszę mieć gwarancję w gotówce.

Stach (z oburzeniem): — Mój talent ma mi dać majątek, a nie pochłonąć to, co mam teraz. Żegnam!

Wreszcie, w ostatnim na który pokładał resztę nadziei, dyrektor po grzecznej, lecz stanowczej rozmowie, poradził:

— Czemu się pan nie zwrócił do jakiegoś mecenasa, któryby się zgodził łożyć na koszty? Ewent. należałoby zainteresować jakąś wybitną aktorkę, któraby pańską sztukę mogłaby narzucić swemu dyrektorowi.

Stach zapalił się do tego projektu. Nie wiedział, gdzie znaleźć mecenasa. Artystki jednak są wszystkim znane, należy tylko wybrać. Zdecydował się skierować do tej która była najznakomitsza i najpiękniejsza, do Miry Zapalskiej.

Już nazajutrz z bijącem sercem zgłosił się do niej, do prywatnego mieszkania. Zbliska i nieuszminkowana była znacznie mniej piękna i młoda, ale to nic, przecież idzie tylko o protekcję... Akurat śpieszyła się na miasto, kazała sobie złożyć wizytę po przedstawieniu.

Stach zdenerwowany, pobiegł tego wieczora do teatru. Z odległości Zapalska wydała mu się znów piękna i dziewczęca. Tak klaskał, aż mu dłonie spuchły. Gdy tylko przedstawienie się skończyło, pobiegł za kulisy.

Zapalska, podniecona sukcesem upojona uwacjami, była w znakomitym nastroju. Przyjrzała się lepiej młodzieńcowi, spodobał się jej.

— Wie pan co? Jutro niema przedstawienia, niech pan do mnie przyjdzie o dziewiątej. Teraz jestem zmęczona, zresztą nie mam czasu. Do jutra...

Słowom towarzyszył czarujący uśmiech Stach nabrał otuchy. Pełen nadziei, był na zajutrz o ósmej piętnaście na schodach. Spojrzał na zegarek i zeszedł na ulicę. Wrócił za piętnaście dziewiąta. Spojrzał na zegarek: za wcześnie. Spacerował przed bramą do dziewiątej, poczem wbiegł pędem na schody i zadzwonił.

Zapalska spotkała go we wdzięcznym penjuarze, uśmiechnięta, serdeczna.

— Dobrze, że pan przyszedł mam panu coś powiedzieć

Stach był pewien, że przeczytała sztukę Tymczasem aktorka prosiła by usiadł przy niej na kozetce i nagle szepnęła mu do ucha:

— Jest pan czarujący...

Poczem, bez żadnego przejścia rzuciła mu się w objęcia i pocałowała go. Stachowi zrobiło się niedobrze. Z takiej bezpośredniej odległości widział wszystkie zmarszczki, farbę na włosach, sztuczne rzęsy itd. Ale dla sztuki gotów był na wszystkie ofiary i był posłuszny, myśląc tylko: „Co za wymarzona protekcja".

W końcu wizyty zdobył się na pytanie:

— Więc, moja Mirusiu, wkręcisz jakoś moją sztukę do repertuaru twego teatru?

Roześmiała się:

— O, nie skądżeby! Poto żeby cię tam jakaś inna kobieta mi odbiła? Zanadto mi się podobasz.

Elegant z Madrytu drapie się w głowę.

Bojkot hiszpańskich pomarańcz.

ZEMSTA POLAKÓW ZA ZESZŁOROCZNE „LILIPUTKI"

ŁÓDŹ, 26.1. Kto by chciał w swoich kalkulacjach handlowych oprzeć sie na wysokości zapotrzebowania wewnetrz nego, kto by zapomniał, albo nie wie dział o kaprvšnem, bodaj najkaprvśniej szem w Europie usposobieniu klienta pol skiego, ten niewatpliwie „wpadnie" na interesach tak, jak w roku obecnym wpadło bardzo

wielu kupców owocowych.

Po zeszłorocznym niebywałym w tej branży runie na pomarańcze i mandarynki, po gwałcie i po rwetesie, po angażowaniu sie w tym handlu przez zegarmistrzów, antykwarjuszy, emerytów i wdowy — nastapił w tym roku zastój, zupełnie jak w kinie, gdy zepsuta taśma zatrzyma sie niespodziewanie w biegu.

Pomarańcze i mandarynki nietyle się opatrzyły, ale sie wszystkim „prze jadły" Cena 12—15 groszy za sztukę przestała imponować nawet biedniej szym nabywcom, którzy w tym roku wycofali sie z kręgu stałych klientów. W dodatku, wrodzona konsekwencja, te same koła, które kruszyły do niedaw na kopie o zniżkę cła na owoce południo we w imie zdrowia dzieci, a zatem w imie tężyzny przyszłego pokolenia (sta wiajac ten problem na płaszczyźnie nie ledwie racji stanu) — otóż te same ko ła załamuja dziś rece, iż skutkiem zbed nego" (tak krótko i już zbednego) im portu pomarańcz, na targach w Polsce gniła całe sterty krajowych jabłek.

Ale nietylko te koła załamuja rece Załamuja je kupcy owocowi, a przedewszystkiem

eksporterzy hiszpańscy.

Aż dziw pomyśleć, że tak fatalne błe dy mogli popełnić synowie narodu, któ ry władał ongiś koloniami i skutecznie przeciwstawiał sie potedze Wielkiej Brytanii.

Jeśli my, nowicjusze w handlu za morskim, płacimy wysokie nieraz fry cowe na nasze aspiracje kolonialne, to sprawiedliwość każe przyznać, że potra fimy sobie wszystkie straty odbić w póź niejszych okresach z nawiązką. Ale my płacimy przeważnie za te naiwność, że uważamy zgóry wszystkich cudzoziem ców za lepszych od siebie.

Hiszpanie natomiast zupełnie odwrot nie. Musieli chyba uważać Polskę za ja kaś europejska Abisynje, wysyłając do niej, jako przedstawicieli eksportowych młodych chłopaczków, którzy — poza dobrze skrojonym garniturem — nie po siadaja żadnej ogłady, nie władaja żadnym miedzynarodowym jezykiem, nie orjentuja sie absolutnie w miejscowych warunkach handlu owocowego, który przecież u nas ma bardzo charakterystyczne oblicze — nie znaja warunków umowy kompensacyjnej, a wiedza tylko jedno — że z Polski wolno bez ograniczeń wywozić walute.

Wiedzac tak niewiele, przywieźli

towar najpośledniejszy.

Poprostu towar „chłopski". Pomarańcze kwaśne, mandarynki malutkie. W dodatku wyrobili sobie opinje tak fatalna (a opinja w handlu zamorskim oblicza sie na wagę złota z aptekarską dokładnością), że nikt, ale to absolutnie nikt, nie kupi od nich towaru na podsta wie piśmiennej umowy. Była w zeszłym roku tylko jedna jedyna hiszpańska firma eksportowa, która wysyłała taki ga tunek towaru do jakiego sie zobowiaza ła piśmiennie. Ale w tym roku chciała zdyskontować zaufanie — i nie dało sie. To też katastrofalna zniżka cen na owo ce południowe była nieuniknionem następstwem, potraktowania odbiorców polskich, jakby dzikich kafrów, któ rych można oszukać

jakaś ładna błyskotka

Rzecz jasna, że w tych warunkach, ostateczną strate ponieść może tylko cu dzoziemski dostawca, bo kupiectwo kra jowe zawsze odbije sobie to na drugim, co straciło na pierwszym. A ponieważ taki towar, jak owoc, nie może zbyt dłu go pozostawać na składzie, bo psuje się, kosztuje składowe a wreszcie i opłata za transport też musi być zapłacona kompanji okretowej (wszystko sprowa dzone było na kredyt), wiec oczywiście nabywca krajowy dusi cene wdół jak tylko sie da.

Nie można jednak uznać, by stosunki takie były normalne. Bezwatpienia Skarb Państwa traci na takich kawiarnianych transakcjach. Pozatem jednak zawiedzeni hiszpańscy pośrednicy, pod wpływem niesłusznego rozgoryczenia, zniechecaja poważniejsze firmy u siebie do zawarcia transakcyj z Polska I tu sie okazuje jasno, jak na dłoni, że bez sil nych, polskich, racjonalnie popieranych firm importowych w Gdyni, które będa mogły pozwolić sobie na utrzymywanie stałego agenta zagranica, nie da sie po myśleć o rzetelnym handlu owocami po łudniowemi. Zamiast racjonalnej wymia ny, będziemy tylko mieli huśtawkę. Raz Hiszpan na górze, raz Polak.

Dlaczego „funkcjonarjusz", a nie „pracownik"?

Zbędna terminologja.

ŁÓDŹ, 26.1. Dr. Władysław Dalbor w artykule pt. „Projekty ustaw o urzęd nikach samorzadowych" zamieszczony w „Samorzadzie Miejskim" organie Związku Miast Polskich pisze miedzy innemi:

Z wyrazem „funkcjonarjusz" walczy liśmy już przed wojna, a po wojnie roz staliśmy sie z nim już prawie zupełnie. Dawniej używano go jako określenia ogólnego z braku przyjetego później na jego miejsce ogólnego wyrażenia „pra cownik", które łaczyć miało w sobie tak „urzedników" właściwych, sprawujacych funkcje wyższe, jak i niższych pracowników (woźnych, podurzedników). Po utarciu sie wyrażenia „pracownik" określenie „funkcjonarjusz" powinno się wreszcie złożyć na zawsze

„do akt"

— jako nietylko obce, ale jaskrawo cięż kie, a np. dla ludzi prostych nietylko trudne do zrozumienia, ale nawet do wy mówienia. W prasie i w potocznej mowie używane jest określenie „funkcjonarjusz" w znaczeniu „organu" jakiejś władzy wystepujacego przy pewnej czynności, lub jako coś nieokreślonego, albo też niższego od urzednika („funkcjonarjusz" policji albo celny na dworcu kolejowym czy przy licytacji).

Dlaczego właśnie urzędników samo rzadowych miałoby sie obdarowywać takiem określeniem, zupełnie niewiadomo W każdym razie trzeba stwierdzić, że urzednik samorzadowy jest w administracji publicznej takim samym urzędni kiem, jak urzednik państwowy, a w ustawodawstwie o urzednikach państwo wych nie używa sie takiego określenia.

Jedynie właściwem byłoby odpowied nie zastosowanie do urzedników samorzadowych tych samych określeń (a także i tytułów), jak do urzedników pań stwowych.

Słoń był — słonia niema!

ZDRADZONE TAJEMNICE.

„TRICKI" NAJSŁYNNIEJSZYCH MAGIKÓW.

Niejednokrotnie podziwiamy wprost cudowne sztuczki magików, produkowane na scenie Chociaż zgóry wiemy, że wszystko polega na zręczności, iluzji lub sugestji, pytamy sami siebie ze zdumieniem: „Jak on to potrafi zrobić? Przecież to niemożliwe!"

James Willner, jeden z najsłynniejszych magików w Stanach Zjednoczonych, wydał niedawno bardzo interesującą książkę („Tajemnice współczesnej sztuki czarodziejskiej'), w której odsłania

wiele chwytów i sztuczek,

używanych we współczesnej magji.

Najprostszym trick'em, pokazywanym zwykle na początku przedstawienia jest znikanie lub t. zw. cudowne ukazywanie się kart, wyciąganych pozornie z.. powietrza. Sztuczki te, polegające zasadniczo na ukryciu odpowiedniej karty w rękawie lub na odwrotnej stronie dłoni, wymagają niesłychanej zręczności i zdumiewającej precyzji ruchów, które można nabyć jedynie po długoletniem, wytrwałem ćwiczeniu.

Przed kilku laty w jednym z cyrków niemieckich produkowano następujący numer:

Na olbrzymiej arenie, przykrytej czarnem suknem i słabo oświetlonej

stał słoń.

Magik wraz z swoimi asystentami znajdował się obok. Zapowiadał publiczności, że na jego skinienie olbrzymie zwierzę natychmiast rozpłynie się w powietrzu! Zbliżył się do słonia i przy pomocy asystentów nakrywał go wielką białą płachtą. Kilka rzekomo magicznych ruchów ręką i niezrozumiale wybełkotanych słów. Płachtę gwałtownie ściągnięto. Słonia na arenie nie było! Znikł bez śladu!

Trick polegał na tem, że pod białą płachtą była druga czarna, która pozostawała na zwierzęciu i zlewając się z tłem czarnego sukna, pokrywającego olbrzymią arenę, robiła wrażenie, że słonia istotnie niema. Trick powyższy wymagał nietyle zręczności ile umiejętności częściowego zasugestjonowania widzów.

Słynny na całym świecie jest numer magiczny, polegający na rzekomem przepiłowaniu na pół dziewczyny, a następnie powtórnem połączeniu obu części jej ciała. Numer ten na człowieku naiwnym, nieobeznanym z kulisami nowoczesnej magji, robi

wprost makabryczne wrażenie.

W rzeczywistości jednak niema w całym numerze niczego niesamowitego; wręcz przeciwnie, jest on zdumiewająco prosty.

Magik ma **dwie asystenki,**

mniejwięcej jednakowego wzrostu i tuszy. Posługując się długą skrzynią w kształcie trumny (to już wywiera odpowiednie wrażenie na widzach, stwarzając „nastrój"), we wnętrzu której znajdują się dwie, równej wielkości skrzynie. Jedna z asystentek ukazuje się na widowni, druga leży zwinięta w kłębek w jednej z wewnętrznych skrzyń. Na rozkaz magika pierwsza asystentka wchodzi do wolnej skrzyni i sadowi się w niej skulona w ten sposób,, że wystaje jej tylko głowa. W tym samym momencie druga asystenka wysuwa ze skrzyni nogi. W ten sposób widz ma całkowite złudzenie, że w skrzyni leży tylko jedna osoba, której wystaje jedynie głowa i nogi.

Wówczas „mistrz" zaczyna przepiłowywać skrzynię, oczywiście w tem miejscu, gdzie jest wąski przedział pomiędzy obiema wewnętrznemi skrzyniami. Złowieszczy skrzyp piły potęguje „nastrój", wzmaga do ostatecznych granic ciekawość publiczności. Wreszcie skrzynia jest przepiłowana. Magik zlekka odrywa obydwie jej połowy jedną od drugiej. Widzimy rzecz rzekomo straszną: z jednej strony połowa tułowia z wystającą głową i **uprzejmym uśmiechem** na twarzy, z drugiej — figlarnie wierzgające nóżki! „Dziewczyna jest przepiłowana na dwie równe części!" — oznajmia grobowym głosem magik.

Zbliża do siebie obydwie części skrzyni, czyni rękami kilka „tajemniczych znaków" i po chwili ze skrzyni wychodzi cała, zdrowa i wesoło uśmiechnięta jedna z asystentek, ta która na oczach widzów kładła się do skrzyni. Druga asystentka chowa nogi: widzowie są pewni, że skrzynia już jest pusta. Dziewczyna zrosła się

Narty z hamulcami.

Nowość dla amatorów białego sportu.

Aby móc wyzyskać w całej pełni rozkosz jaką dają wycieczki narciarskie, nie dość jest umieć utrzymać się w niezbyt szybkiej jeździe po łagodnym stoku na nogach, lecz trzeba umieć wykonywać ewolucje, telemarki, christjanje i t.p., aby wyminąć, sunąć w szalonem tempie po stromiźmie, jakąś wyrastającą nagle przed nami przeszkodę, zmniejszyć szybkość pędu, gdy sytuacja tego wymaga i t.p. Aby temu wszystkiemu podołać, trzeba mieć mięśnie wyćwiczone i elastyczne i paroletnią zaprawę. Dla mniej wprawnych i starszych osób wycieczki narciarskie w terenie

obfitują w szereg trudności,

którym nie mogą podołać. Trudności te byłyby o wiele mniejsze, gdyby tempo jazdy można było wedle woli miarkować, gdyby na sunące po śniegu deski można nałożyć hamulce, zwłaszcza gdy śnieg jest zlodowaciały

Otóż Związek niemieckich wynalazców w Sztutgarcie komunikuje, że wynalazek hamulców narciarskich jest już faktem dokonanym i że zdobył już w Niemczech patent. Hamulec tworzy para zębatych łuków, które stosownie do życzenia bardziej lub mniej wysuwać można pod powierzchnią deski zapomocą systemu dźwigni, wprawianych w ruch przez pociągnięcie linki stalowej, której górny koniec przytwierdzony jest do pasa. Gdy przez pociągięcie tych linek hamulce rozpoczynają swe działanie nie przenosi się szarpnięcie, spowodowane oporem przez to wywołanym wprost na nartę, lecz zostaje ono złagodzone dzięki temu, że łuki hamulca łączą się z nartą

zapomocą sprężyn.

Zwolnienie ciągnięcia linki sprawia, że hamulec podnosi się automatycznie siłą sprężyny spiralnej, umieszczonej na osi, dokoła której obracają się zębate łuki. Narty działają wtedy zupełnie tak samo, jak narty zwyczajne, można na nich wykonywać wszystkie ewolucje. Można też z łatwością zataczać łuk przez zahamowanie jednej tylko narty.

Hamulec właśnie opisany oddaje też wybitne usługi przy podchodzeniu, uniemożliwiając ześlizgiwanie się nart. Pełni więc wtedy tę samą rolę, co skórki fokowe, które niekiedy bywają pod nartę nakładane dla łatwiejszego podchodzenia po śliskim i stromym stoku.

—o:O:o—

GDYBY...



Zdumiony jestem — naprawdę,
o wy prześliczne dziewczynki!
że macie taki sentyment
do arcytłustej tej świnki.

Zdjęcie conajmniej jest dziwne,
chociaż w pomyśle morowe,
przypuszczam — zacny fotograf
gdzieś, kiedyś upadł na głowę.

Mając szesnaście dzierlatek,
wszystkie urocze jak w kinie —
pocoś człowieku ustawił
na samym przedzie tę świnię?

Może to z zemsty zrobiłeś,
może na sercu masz rankę
i pragnąc panie ośmieszyć
dajesz, ot taką przesłankę?

Właściwie ludzkość niesłusznie
krzywdę zwierzątkom tym czyni,
nie mają mydeł ni perfum,
więc czegoż żądać od świni?

Świnia zmieniłaby wygląd
gdyby tak fryzjer (mam rację?)
uczesał ładnie szczecinkę
i zrobił jej.. ondulację.

A potem masaż na ryjku,
w loczek zakręcił gdzieś włosek,
uczernił rzęsy zbyt jasne
i upudrował jej nosek.

Świnka po takich zabiegach,
ta zwierząt wszelkich zakała,
mogłaby siedzieć w salonie,
chyprem by nawet pachniała.

Niejeden z tego padołu,
niech nikt aluzji nie czyni,
choć ma kulturę i pachnie,
a jednak gorszy od... ś—i.

ROM.

ODDYCHANIE BEZ POMOCY PŁUC.

Zastrzyki tlenowe.

Rola płuc w organiźmie naszym polega na tem, by dostarczać krwi żylnej tlenu, spalać zawarte w niej niepotrzebne składniki, przyniesione z rozmaitych organów ciała. Płuca są mianowicie tem miejscem, w którem krew styka się z powietrzem wdechanem. Ostatniemi czasy dokonane zostały próby, których celem było zbadanie, czy proces utleniania krwi żylnej nie dałby się przeprowadzić

bez pomocy płuc.

W tym celu zastrzykiwano zwierzętom którym najpierw uniemożliwiono oddechanie, tlen wprost do żył. Okazało się, że zwierzęta poddane temu eksperymentowi nie ginęły nigdy z uduszenia, lecz tą niebezpieczną i nader przykrą operację przebywały bez szkody dla życia.

W eksperymentach tych musiano jednak że dbać o to, aby tlen zastrzykiwany dożylnie nie utworzył baniek, wypełniających cały przekrój żyły i nie zatamował w ten sposób kwioobiegu. Zabezpieczono się przed tem w taki sposób, iż zwierzę, na którem eksperymentów dokonywano umieszczano w komorze, w której panowało ciśnienie znacznie większe od normalnego. W ten sposób dawki tlenu wprowadzone do żyły nie mogły się rozdymać i nie zatykały przewodów.

Wyniki tych eksperymentów zastosowano w pewnych wypadkach dla ratowania ludzi u których oddychanie

już nie funkcjonowało.

Przez injekcję, tlenu do żył odświeżano krew bezpośrednio, a ta dostawszy się do mózgu ożywiała ośrodki oddechowe i przywracała normalne oddychanie.

PODSŁUCHANE

BIUROKRACJA.

— Panie dyrektorze nasza registratura nie może już pomieścić papierów. Może żeby należało zniszczyć wszystkie listy które leżą u nas powyżej trzydziestu lat?

— Dobrze, ale przedtem trzeba z nich zrobić odpisy.

MĄDRALA.

— Jerzyku, gdzie jest ten kawałek tortu który zostawiłam na stole?

— Dałem go głodnemu dziecku, mamusiu.

— To bardzo ładnie z twej strony. A kto był tem głodnem dzieckiem?

— Ja mamusiu.

28

WITOLD POPRZĘCKI

ZŁA DROGA

Powieść kryminalna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Pod koła autobusu rzuciła się dziewczyna uliczna Uratowano ją w ostatniej chwili. Jeden z przechodniów p. Dahowski zabrał ją do domu.

* * *

— Nie byłam! Or [illegible] nie tknął!

Roś zamilkł.

Po małej chwili wstał i podszedł do Meli

Bez słowa chwycił ją za włosy, wykręcił i zaczął kopać bez litości. Z ust katowanej dziewczyny wyszedł tylko przeraźliwy krzyk bólu krzyk tak donośny, że w pewnej chwili Felek podniósł się i podszedł do Rudego Janka.

— Przestań, bo nam tu gliny na kark zwalą...

Roś puścił swoja ofiare, która odwróciwszy się, plunęła na niego i... poszła Patrzyli za nią obydwaj, a dopiero gdy im zniknęła z oczu, blady Felek spojrzał na kompana.

— Coś ty ją tak tłukł?

Roś patrzył jeszcze przez chwilę na tame, gdzie znikła im z oczu Mela. Nie odpowiadał. Felek szturgnął go w bok.

Wtedy rudy drab spojrzał na niego nieco błędnym wzrokiem i odpowiedział:

— Żeby wróciła do tego frajera..

Felek ruszył ramionami.

— Niby po jakie cholere?

— A po jakie cholere ma siedzieć między nami? Żeby ją gliny nakryły i żeby ją na zime do mamra przymkli? Niech lepiej siedzi u frajera..

Felek zmrużył oczy i popatrzył na Rudego Janka. Różnych kawalerów widział, ale taki był dla niego czemś naprawde nowem. — I dlaczego ja mu na fest tej kobity nie odbiłem? — pomyślał. — Przecież taki ciemięga nie wart..

— Szkoda jej na grande i nawet nie zdatna... — mruknął Roś.

— Że niezdatna — to prawda. Ale możnaby ją wszystkiego nauczyć. Ja też nie przyszedłem na świat nauczony.

Roś ruszył ramionami i nic nie odpowiedział. Wstyd mu było przyznać się, że chciał z Meli zrobić „coś lepszego" — skoro jej się nadarzała sposobność..

Rozdział XIX.

DWIE SIŁY.

Niedziela była zawsze dla Stefana Dahowskiego dniem kompletnego odpoczynku. W niedzielę układał sobie plan robót na cały tydzień i przez cały dzień nic nie robił. Było to nietylko zasadą „święcenia dnia siódmego" lecz również zasłużonym wypoczynkiem człowieka, który cały tydzień orze, jak wół.

Tym razem jednak od rana się składało tak, że ani chwili wytchnienia nie mógł znaleźć. Zaledwie bowiem zdążył umyć się, ubrać — dzwonek.

Przyszedł Micner. Rozpromieniony, jak zawsze od chwili znalezienia owego pomyślnego rozwiązania, od progu zaczął się rozwodzić nad tematem swego referatu.

— Panie profesorze, inaczej nie może być. Ale jeśli chodzi o rozwiązanie kwestji, postawionej przez pana, to przedewszystkiem: ze złem trzeba walczyć tą samą bronią. Taka sama bezwzględność trzeba przeciwstawić złu, jaka zło przeciwstawia nam..

— Myli się pan — przerwał krótko Dahowski.

Micner zamilkł.

Patrzył na swego belfra i.. nie poznawał go. Coś było takiego w oczach Dahowskiego, co nasuwało podejrzenia o anormalność. Jakieś złe błyski, jakieś zdenerwowanie, niezwykłe u tego człowieka, zawsze opanowanego do ostatecznych granic.

— Myli się pan — powtórzył Dahowski. — Niech pan nie zapomina o jednem: zło ma ogromną siłę atrakcyjną. Taką siłę, jakiej nie ma dobro. Gdyby nie miało tej siły — słusznie — moglibyśmy walczyć ze złem z całą bezwzględnością zła ale wobec tej ogromnej siły przyciągającej zła — powinniśmy przedewszystkiem stworzyć siłę przyciągającą dobra..

Ostatnie słowa, wypowiedziane z wielkim naciskiem, zrobiły na Micnerze ogromne wrażenie. Jakby mu się coś otworzyło w głowie i oświetliło dotychczasowe poglądy na całą sprawę..

Gdy później wychodził — jeszcze raz powtórzył bezmyślnie:

— Przyciągająca siła dobra..

Zaledwie drzwi się za nim zamknęły znowu rozległ się dzwonek w tak krótkim czasie, że Stefan sądził, iż Micner wraca po coś, czego zapomniał.

Tym razem jednak w drzwiach stanął jakiś obcy mężczyzna.

— Czy tu mieszka pan Stefan Dahowski? — zapytał przybyły.

— Ja jestem — odpowiedział Stefan, któremu niewiadomo dlaczego przemknęło przez głowę jedno słowo: „Mela".
— Proszę, niech pan wejdzie.

Przybyły przekroczył próg i ciekawie rozejrzał się po mieszkaniu Zdawało by się, że bawi się w tę zabawę harcerską, która polega na zapamiętaniu jak największej liczby pokazanych przedmiotów, ich kolorów, kształtów uszkodzeń itp. Na uprzejmy gest Stefana odpowiedział równie uprzejmem skinieniem głowy, poczem kontynuował lustrację.

— Czem mogę panu służyć? — przerwał Dahowski te oględziny.

— Proszę pana... — zastanowił się przez chwilę zagadnięty, jestem z policji. Nazywam się Kacprzak, pracuję w wydziale śledczym. Ponieważ dowiedziałem się, że pan ukrywa.. przepraszam, może się mylę.., że u pana się ukrywa niejaka Mela Żuber, prostytutka.

— Już jej nie ukrywam, ani ona u mnie się nie ukrywa — odparł zimno Stefan.

— Jakto?

— Od trzech tygodni nie ma jej u mnie... Poszła...

— I pan nie wie, gdzie ona może się znajdować?

Stefan zamyślił się. Może zapomniał, że mówi z policjantem...

— Widziałem ją niedawno na Kolonji Grottgera. Jechała dorożką z jakimś młodym człowiekiem, ubranym do podróży. W dorożce były jakieś walizy...

Kacprzak podskoczył.

— Czy pan poznałby tego młodego człowieka, gdybym go panu pokazał?

— Nie. Było ciemno i widziałem go tylko tyle, ile było światła latarni. Zresztą... obserwowałem raczej ją...

d. c. n.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH 34-ej LOTERJI PAŃSTWOWEJ

W szesnastym dniu ciągnienia loterii padły następujące nagrody pocieszenie w wysokości 50 zł.:

CIĄGNIENIE DURGIE

197 258 306 81 480 593 6 676 782 1058 106 86 323 62 777 2217 308 452 574 3034 164 84 235 84 530 601 763 854 971 4040 48 87 132 78 229 59 374 76 612 815 32 47 929 5057 145 53 271 704 42 64 813 87 930 6003 54 112 722 93 966 95 917 54 85 7066 [illegible] 246 366 418 25 49 99 549 898 970 8010 358 441 59 366 696 714 50 944 97 99 9127 68 425 84 216 73 734 831

CIĄGNIENIE TRZECIE.

680 90 805 57 94 901 188044 185 228 665 759 88 855 5 189000 11 20 105 252 225 7 701 66

190026 73 432 536 776 841 967 191018 136 243 479 528 632 805 944 78 192323 412 19 605 86 901 193002 106 252 80 333 78 484 587 194331 8 527 44 626 701 21 842

W 17tym dniu ciągnienia loterji padły następujące nagrody pocieszenia w wysokości 50 złotych

22 196 353 494 518 98 612 96 723 802 30 7 53 936 1018 118 41 56 202 710 90 812 29 73 935 52 2000 07 46 181 98 144 303 17 457 63 775 897 93 4 96 3043 102 11 54 55 212 17 49 79 86 483 91 535 57 650 63 82 733 40 7 73 825 4015 45 284 310 72 472 9 501 30 617 28 31 42 713 92 808 974 99 5011 29 63 76 279 421

190069 156 66 252 86 359 401 2832 548 52 78 741 828 80 933 71 191251 419 507 760 939 65 192118 240 423 31 671 746 955 56 93 193074 173 250 62 349 616 53 802 5 16 194029 43 117 61 406 61 98 559 612 16 20 33 41 58 79 743 88 817 30 969

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — g. 4 popoł.: Szkoła podatników; g. 8.30 wiecz.: Trafika pani generałowej

Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) Muzyka na ulicy

Adria — Indyjscy piechurzy

Casino — Z pamiętnika kochanki

Corso — 1) Tarzan nieustraszony; — 2) Wielki gracz

Czary — 1) Człowiek o stu maskach; 2) Pieśń kozaka

Europa — W walce z caratem

Grand-Kino — Melodja wielkiego miasta

JAR — na scenie: W słonecznej Sewilli

Metro — Indyjscy piechurzy

Mimoza — na scenie: To wszystko dla was; na ekranie: Niebezpieczny flirt

Miraż — To lubią mężczyźni

Przedwiośnie — 4½ muszkieterów

Palace — Miłość szpiega

Rakieta — Najpiękniejszy dzień mego życia

Rialto — Oczy czarne

Sztuka — Roześmiane oczy

Zachęta — 1) Wszyscy ludzie są wrogami; 2) Frasquita

WYSTAWY.

Wystawa Plastyków Polskich — Piotrkowska 150

Co zgotować jutro na obiad?

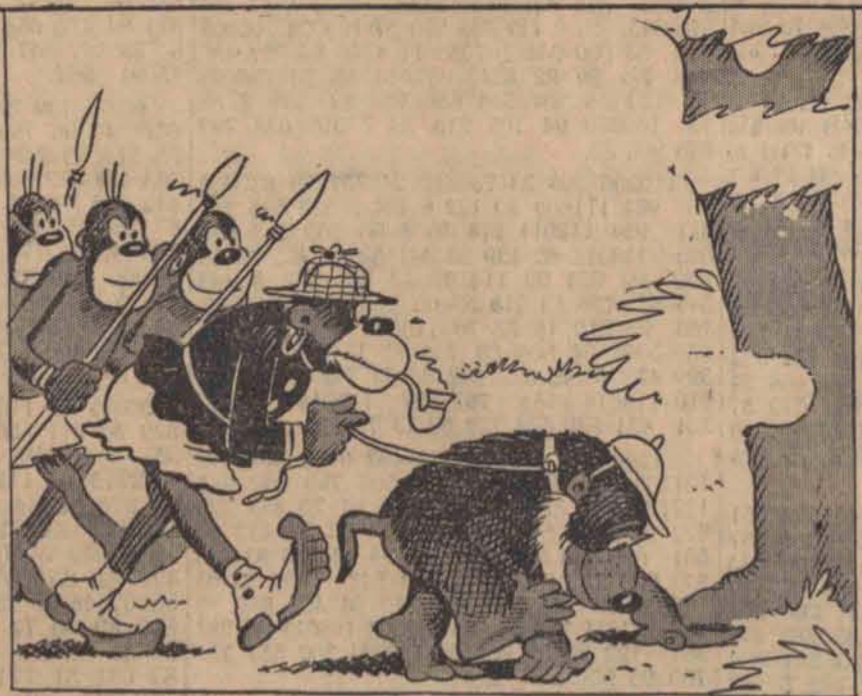
Kapuśniak. — gulasz z kartofelkami — budyń cytrynowy.

WINSZUJEMY

Jutro Janowi.
Wschód słońca 7,24
Zachód słońca 16,12
Długość dnia 8,48
Przybyło dnia 0.59
I ydzień 4

Wicek i Wacek na szerokim świecie.







Minister wojny: — Pójdziecie natychmiast z małpą policyjną za śladami tych łotrów, którzy mnie wrzucili na kolczasty kaktus i przyniesiecie mi ich związanych jak ba r.ńy. /

Wywiadowca: — Rozkaz panie ministrze!

Lekarz: — Spokojnie! Nie mogę wyciągać kolców, jeżeli się ktoś porusza.

Wywiadowca: — Szukaj Snupo, szukaj, wiem, że ich znajdziesz Minister zagroził, że usmaży nas w oleju, jeżeli wrócimy z niczem. A mnie życie miłe. Dla takich dwóch nicponiów nie mam zamiaru zamienić sie w befsztyczek A więc jazda! Dalej! Widzisz ślady?

Wicek: — To gniazdko nam się przydało. Co myślisz, czy oni nas znajdą?

Wacek: — Ty zawsze swoim głupiem gadaniem musisz wywołać wilka z lasu.

Wicek: — Bo my uprawiamy strusią politykę, głowę chowamy, a reszta...

Wacek: — Słysze jakieś głosy wpobliżu.







Małpa policyjna: — Gul, gul, gul!

Wywiadowca: — Dobrze się spisałeś Snupo, dostaniesz cały kosz bananów! Pobiłeś najlepszego psa policyjnego.

Minister wojny: Otrzymacie medal za sprawność. Przez tych drapichrustów muszę siedzieć na poduszce, jak stara baba

Wywiadowca: — Odwróćcie ich, aby panu ministrowi było wygodniej.

Wujek Tom: — Dwa trefle.

Kłaczek: — Ja „ zasady „pasuję".

Ciocia Tekla: — Mój Boże, naszych chłopców porwali ludożercy!







Minister wojny: — Tak, teraz ich dobrze trzymajcie! Raz, dwa, trzy!

Wicek i Wacek: — Ratunku!

Ciocia Tekla: — Jestem moje kochane chłopaki! Masz tu zatracony łbie! Moi chłopcy na befsztyki? Niedoczekanie watzei

Król: — Ona pozbawiła mnie ministra wojny i połowy gwardii. To djabeł nie kobieta!

Wuj Tom: — Święte słowa Królewskiej Mości

H. DESNOM.

Wzorowe małżeństwo.

Roger Bruyer czytał po raz czwarty list od dalekiego przyjaciela który donosił mu o wstrząsającej tragedji, jaka miała miejsce w domu jego szwagra. Roger Bruyer był wstrząśnięty do głębi. Oto niejaki pan Pranchard donosił mu pokrótce, że cały Paryż ba cała Francia została wstrząśnięta tą tragedją.

Oto jego szwagier Paweł Royer dostał anonim. Nie byłby przywiązywał do tego dziwnego listu żadnej wagi. Ale tak się jakoś złożyło, że właśnie w tym czasie Fanny nie było w domu.

— Gdzie wyszła pani? spytał Royer służącej.

— Pani wyszła przed dwiema godzinami.

— I nie powiedziała dokąd idzie?

— Nie, proszę pana.

Paweł Royer zastanowił się. Przecież, jeżeli Fanny naprawdę nie było w tej chwili u Ludwika — to nic się złego nie stanie, jeżeli on, Paweł Royer, pójdzie go odwiedzić na chwilę.

I Paweł Royer pobiegł w kierunku mieszkania Ludwika. I okazało się, że tajemniczy informator miał rację. W mieszkaniu Ludwika Paweł Royer zastał swą żonę, i to w cale niedwuznacznej pozycji.

W mieszkaniu Ludwika rozległy się wystrzały rewolwerowe. Za chwilę już Ludwik leżał na podłodze z przestrzeloną piersią, a Paweł, któremu Fanny wyrwała w ostatniej chwili rewolwer — pobiegł po policję by się kazać aresztować.

Taki był przebieg tragedji w domu Royerów. Roger Bruyer przeczytał list jeszcze kilka razy i zniecierpliwił się na serjo. Cóż Marja porabia tak długo w mieście? Przecież Marja jest siostrą Fanny. Więc? Jakiż stąd wniosek? Ale — tu Roger Bruyer skarcił się. Marji nie wolno posądzać. Jest coprawda młodsza od niego o kilka lat — ale to niczego nie dowodzi.

Roger niecierpliwił się coraz bardziej. Żona spóźniała się na obiad. Tak zresztą bywa zawsze. Potem dopiero są wymówki, krawcowa, etc.

Nagle zadzwonił dzwonek. Roger już sądził, że to Fanny powraca. Ale nie była to Fanny, to była pracownica od krawcowej która odniosła gotową suknię, tę samą suknię, w której mieli udać się na bal. Tak, na bal, a teraz trzeba będzie jechać do Paryża i przysłuchiwać się procesowi!

Roger westchnął. Zawsze to nieprzyjemna rzecz taki skandal w rodzinie. Wszystkie gazety będą o nich pisały. A potem sędziowie przysięgli uniewinnią Pawła Royer i Fanny najprawdopodobniej będzie musiała zamieszkać pod ich dachem.

Roger odprawił pomocnicę krawcowej i kazał suknię zawiesić w garderobie i nic nie wspominać o tem pani. — Niech się biedactwo ucieszy, choć na chwilę — a potem dopiero opowiem jej straszną wiadomość. Ale ta Fanny, kto się mógł po niej tego spodziewać!

Wtem zadzwonił dzwonek u drzwi wejściowych i Marja wróciła na obiad. Była lekko zaróżowiona na policzkach. Widocznie śpieszyła do domu. Roger trzymał w tej chwili złowieszczy list w rękach.

— Cóż to za list? zawołała Marja od progu

— Ten? zmieszał się. — Aha — masz, przeczytaj, tylko się nie przeraź za bardzo.

— Co się stało? zawołała przerażona Marja.

— List od Fanny!

— Od Fanny? Czy się co złego stało?

— Czytaj — Roger zwiesił smutnie głowę obserwując skrycie żonę.

Marja czytała list jednym tchem. Policzki zaczerwieniły się jej. Omal nie straciła tchu ... piersiach.

— Ależ to okropna historja! wykrzyknęła padając na fotel.

— Tak ,okropna, dziecko — Roger starał się pocieszyć żonę.

— I to moja siostra tak nisko upadła! płakała dalej Marja.

— Tak, twoja siostra — pocieszał żonę Roger.

— Ktoby się tego po niej spodziewał — Marja rozgniewała się. Wcale mi jej nie żal Dobrze jej tak. Taka nieostrożna. I nietylko nieostrożna — ale żeby się w jej wieku, z jej skromnością dać wplątać w taką kabałę to doprawdy skandal!

— Uspokój się dziecko, nie płacz, pocieszał ją Roger. Jakoś się to wszystko ułoży Nigdy niewiadomo jak to mogło być w rzeczywistości

— Taki wstyd, taki wstyd dla mnie. Zhańbiła całą rodzinę, łkała Marja.

Roger pocieszał żonę w dalszym ciągu. Nagle Marja otarła łzy.

—Słuchaj, powiedziała do męża. Byłam właśnie dziś u krawcowej. Rozumiesz? U krawcowej. Żebyś nie myślał, że i ja taka jestem jak Fanny. Otóż byłam u krawcowej w sprawie tej nowej sukni. Nie wiedziałam o niczem Dopiero stamtąd wracam. Suknia jest na wykończeniu za dwa dni będzie gotowa. Tak powiedziała krawcowa. Więc wróciłam i nie wiedziałam co się stało i kazałam przybrać tę suknię za jaskrawo. Muszę w tej chwili zadzwonić, żeby jej nie kończyli i czekali na dalsze dyspozycje.

Marja odważnym krokiem podeszła do telefonu. W tej samej chwili Roger skoczył ku niej i schwycił ją za rękę.

— Powiadasz, byłaś u krawcowej? Tu otworzywszy szafę pokazał jej ową „suknię grzechu".

Tłum. H. R.